6 stron z dodatkiem
„ŻYCIE KRAJU"

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

Cena 1/6

ROK IX. Nr 24 (416)

NIEDZIELA, 12 CZERWCA 1955 R.

PUNKTY WIDZENIA

GDY MIJA OKRES URZĄDZANIA SIĘ

Niezmiernie dużo szkody wyrządza sobie środowisko ludzkie przez bezmyślne gadanie. Nagle z jakiegoś kąta wyłazi pozornie oryginalne i trafne sformułowanie i oto na dłuższy czas nastaje moda jego rozpowszechniania w tysiącach, czy setkach tysięcy rozmów. W chwili obecnej trwa w pełnym nasileniu moda na twierdzenie, iż polskie społeczeństwo emigracyjne, na skutek różnorodnych przyczyn, wpadło w apatię i niczym się nie interesuje. Gdy się usłyszy lub powtórzy takie twierdzenie tysiąc razy, nie można się obronić wrażeniu, że zawiera ono słuszność, choćby jej tam nie było zupełnie. Ustawiczność dźwięku ma wpływ hipnotyczny.

Nie można, rzecz prosta, wygnać z codziennego użytku takich słów ogólnych, jak „społeczeństwo", „ludzkość", „zbiorowość". Są to rzeczowniki nieodzowne, ważne i pełne treści, ale ich nieokreśloność stwarza wielkie niebezpieczeństwo, jeśli się zetknie z nieodpowiedzialnością ludzką. Ileż to razy kryto się, ileż nadużyć popełniono przez powoływanie się na „wolę społeczeństwa", na „dobro ludzkości". Trzeba więc podwójnej czujności, gdy się słyszy lub czyta komentarze na temat „społeczeństwa". Może się w takich uwagach kryć wielka myśl, a może się kryć bezmyślność lub nadużycie.

Jeśliby istotnie tak było, że „społeczeństwo emigracyjne ogarnęła apatia", to — tłumacząc tę głęboką refleksję na język konkretów — musiałoby to oznaczać, że poszczególne jednostki tego społeczeństwa brną w apatii i letargu. Że spotykając nowych ludzi, wchodząc do nowych środowisk — wchodzi się jak gdyby do stawu ze śniętymi rybami. Tymczasem doświadczenie wykazuje, że wcale tak nie jest, że jest wprost przeciwnie.

Takiego doświadczenia przeprowadzić, oczywiście, nie można we własnym codziennym kręgu znajomych. Po prostu dlatego, że bezustanne przebywanie w jakimś mniejszym czy większym kręgu ludzkim ogranicza ostrość widzenia. Asymilujemy na codzień olbrzymią ilość szczegółów do tego stopnia, że się ich już wcale nie spostrzega, widząc tylko ten odcinek rzeczywistości, który dotyczy treści naszych spraw zawodowych, czy towarzyskich. Doświadczenie więc przeprowadzić można ze skutkiem tylko wychodząc poza swój krąg codzienny.

Jak się okazuje, wystarczy na to nawet tydzień. Wyjeżdżałem ostatnio dwukrotnie, raz do większego miasta w Wielkiej Brytanii, drugi raz do Francji. W obu wypadkach zetknąłem się z dziesiątkami ludzi, brałem udział w wielu rozmowach i muszę powiedzieć, iż twierdzenie o „emigracyjnej apatii" jest pustą kliszą, na której nie ma odbicia żadnego kokretnego zjawiska.

Na pewno, daje się zaobserwować pewne zmęczenie ludzi starszych, starszych działaczy społeczno-politycznych. Mają oni dziś dobrze po sześćdziesiątce i — zgodnie z normalnym trybem rzeczy — odchodzą łagodnie w okres ściszania pieśni, ale z tego powodu nie ma konieczności wyplatania generalizujących głupstw i defetystycznych alarmów. Przyzwyczailiśmy się ich widzieć przez długi czas zawsze przed sobą, często na podwyższeniu, więc, gdy się teraz obserwuje, iż zapałka niesiona przez ich prawice do papierosa zaczyna zakreślać podejrzliwe zygzaki a i kolana nieco się przyginają — zaczyna się temu i owemu wydawać, że z tym czcigodnym drżeniem drży również cała „emigracyjna rzeczywistość". A to tymczasem drży tylko czcigodna starość.

Zagadnienie polega na tym, czy po tym pierwszym szeregu pokoleń następuje pustka, czy też pełnia. I tutaj zjawia się znaczna a dotąd mało uświadamiana sobie niespodzianka. Przed kilku tygodniami podawałem na tym miejscu statystykę wieku polskiej emigracji. Wynotowałem wówczas zjawisko małej liczebności pokolenia średniego. Ta mała liczebność przyprószana jest dwoma cieniami, jakie rzuca z jednej strony duża liczebność pokolenia starszego i z drugiej enigmatyczne oblicze pokolenia młodego i najmłodszego. I dlatego niezbyt się przyglądamy tym — środkowym. A przecie od tego dobrego przyglądnięcia się zależy odpowiedź na pytanie, czy polska emigracja polityczna zabrnęła w apatię, czy nie.

Moje doświadczenia mówią, że nie. Mało ich, czy dużo — jest faktem, że spotykając nowych ludzi z tego pokolenia, co krok natyka się na człowieka, który myśli, czyta, studiuje, ba! który chce wpływać na tok spraw, które się wokół niego dzieją. Wydaje mi się (oczywiście, nie obliczałem tego za pomocą ankiet), że procent ludzi w średnim wieku, którzy pełni są zainteresowań i aktywności, jest w tej chwili większy, niż ich było w normalnym społeczeństwie przed wojną. Co którego się spotyka, każdy prawie ma jakieś specjalne zainteresowania, każdy w jakiś sposób angażuje się w nurt dziejącej się wokół niego rzeczywistości. Wydawało mi się dotąd, iż większa część średniego pokolenia emigracyjnego uległa pokusom dobrobytu środowisk swego osiedlenia. Im było to najłatwiej, bo najbliżej, każdy miał jakąś specjalność, a nie miał jeszcze zbyt wielu lat, aby mu zamykano drzwi przed nosem.

Ale zjawisko nie jest tak proste. Owszem, urządzają się, owszem, poddają się urokom dobrobytu i kupują sobie samochody. Samochód jest jednak po to, aby ułatwiać życie, porządne mieszkanie po to, aby nie oddychać pleśnią pokoiku w boarding house'ie. Patriotyzm emigranta wcale nie musi się pojawiać w rekwizytach nędzy i zaniedbania. Wszystko zależy od tego, co się z tymi narzędziami ułatwiającymi życie, z owym dobrobytem zrobi. I tu właśnie następuje ta wspomniana wyżej niespodzianka: średnie pokolenie emigracyjne, po okresie dotyczącym „urządzania się" w olbrzymiej swej większości natychmiast z osobistego ubocza wypływa z powrotem na główny nurt i żywo się w nim porusza. Ta jakaś osobliwa zadra natury polskiej, to polskie uczulenie na sprawy pozaosobiste pojawia się tu oto w nowej, bardziej sensownej postaci.

Starsze pokolenie patrzy na to wszystko co się zowie nieufnie. Kamieniem obrazy jest to, że ci nadchodzący nie są ich dokładnymi kopiami. Nie chcą się martwić sporami, które mają dziś co najmniej dwa dziesiątki lat, nie chcą czytać powielanych biuletynów i nie chcą chodzić na zebrania. Nie chcą, to prawda. Ale czyż nie zgodziliśmy się już wszyscy, że powielone biuletyny nie przewrócą Sowietów i nie odbudują niepodległości Polski?

To, co mnie uderza we wszystkich rozmowach z ludźmi tego pokroju, to żarliwa, łakoma i niecierpliwa pasja d o r o z u m i e n i a. Cechą naczelną średniego pokolenia emigrantów polskich jest dziś żądza rozumienia tego, co się na świecie dzieje. Nie wystarcza tu dotychczasowe przepytlowywanie spraw w kawiarni, tu jest chęć zaglądania za podszewkę zdarzeń, poza maskę wszelkiego rodzaju udawań i pozorów. Dla tych ludzi konflikt amerykańsko-sowiecki, to nie tylko konferencja wielkiej czwórki i układ we Wiedniu. To przede wszystkim nowy element do zrozumienia układu wielkich spraw świata w drodze do przezwyciężania chorób społecznych i politycznych. Dla tych ludzi wyzwolenie Polski to nie tylko obraz wkraczania emigracji przez powalone szlabany i zdarte kurtyny, ale to i wizja nowego świata, c a ł e g o ś w i a t a, w którym to będzie możliwe.

Bowiem następną zaraz cechą po żądzy rozumienia jest pragnienie zapanowania nad zmiennym biegiem rozbieganych, maskujących się i umykających elementów rzeczywistości. Nic tego typu ludziom nie jest bardziej wstrętne, jak biadolenie, rozmazywanie się we wspomnieniach, gorycze i rekryminacje. Nie można się temu dziwić, to są przecież ludzie w pełni dojrzałych sił i zdobywczej aktywności. Dlatego są inni.

Ale do narzekania nie ma najmniejszego powodu. Mimo bowiem innego kąta spojrzenia, mimo szerszego horyzontu, mimo cech większej uniwersalności, poglądy tych ludzi są jak najbardziej dośrodkowe. Oblatują oni myślą i spojrzeniem szerokie kręgi, posługują się metodami sprawczego realizmu, jakiego się nauczyli w obcym środowisku, ale po tych egzotycznych wycieczkach ostatecznie każdą rzecz widzą — w odniesieniu do Polski i jej spraw.

Po cóż więc to bezmyślne gadanie o apatii? W ostatecznym już razie można ten wyraz zastosować do pokolenia najstarszego, ale czyż nie zawsze i nie normalnie tak jest, że siedemdziesięciolatki stają się uciszonym, statycznym tłem po to, aby tym bardziej kontrastowała aktywność ich następców?

J. K.

TADEUSZ FELSZTYN

TEORIA WZGLĘDNOŚCI I JEJ TWÓRCA

Bez przesady można powiedzieć, że ze wszystkich współczesnych teoryj fizycznych, teoria względności wywarła najsilniejszy wpływ na umysły ludzi. Wpływ nawet większy, niż późniejsze od niej teorie fizyki atomowej, które przecież znacznie bardziej, niż teoria względności, przeobrażały nasz dotychczasowy obraz świata fizycznego.

Pierwsze źródło tego wpływu, to sama nazwa „teoria względności". Nazwa najzupełniej zresztą fałszywa. Einstein szukał bowiem nie czego innego, jak odpowiedzi na pytanie, jak zmienność rzeczy, owe Heraklitowskie „panta rei", pogodzić z niezmiennością, ze stałością ich istoty, a więc szukał odpowiedzi na pytanie, którą na gruncie metafizyki znaleźć usiłowali Parmenides, Plato, Arystoteles.

Na gruncie fizyki, od czasów Newtona, szukano rozwiązania podstawiając pod zmienność zjawisk w czasie i przestrzeni niezmienność podstawowych praw fizycznych, zjawiskami tymi rządzących, oraz niezmienność pewnych bytów myślnych, jakie pod te rzeczywiste zjawiska podkładano, jak np. masy, energii, pędu. Einstein, chcąc pogodzić prawa fizyki z doświadczeniami Michelsona i Morleya, które prawom tym zdawały się przeczyć, rozpoczął od analizy podstawowych pojęć długości, masy i czasu, których niezmienność od trzystu lat uważano za coś tak oczywistego, że w ogóle nie warto się było nad tym zastanawiać. Przystąpił do analizy tego problemu od strony zupełnie nowej, zadając pytanie: „Jak mierzymy długość toru pewnego ciała i czas jego przebiegu?" Odpowiedź wypadła całkowicie nieoczekiwanie: oto zarówno długość, jak i czas nie są wielkościami niezmiennymi, lecz są wielkościami względnymi, zależnymi od ruchu obserwatora w stosunku do mierzonego ciała. Matematycznym wynikiem tego wniosku była zmienność również i masy, oraz słynna równoważność masy i energii, której dziś, w epoce atomowej, przypisujemy większą wagę poznawczą, niż ona naprawdę posiada.

Gdyby tylko ten wniosek był teorią Eisteina, jej twórca przeszedłby do historii nauki jako jeden z wielu wybitnych fizyków, lecz nigdy nie osiągnąłby tego znaczenia, jakie dziś posiada. To bowiem, co Einstein naprawdę wniósł w naukę, to wprowadzenie nowego zbioru niezmienników, które znów podkładały stałość pod zmienność już nie tylko zjawisk, ale również i ich pomiarów. Tymi niezawodnymi elementami są obecnie w teorii Einsteina, w pierwszym rzędzie (zgodnie z wynikiem doświadczeń Michelsona i Morleya) szybkość światła, jako wielkość całkowicie niezależna od obserwatora, a następnie synteza czasu i przestrzeni, czasoprzestrzeń, jako układ odniesień jednolity, z którego dopiero każdy obserwator wykrawa sobie swój własny czas i swoją własną przestrzeń. Wprowadzenie tego drugiego niezmiennika zmusiło Einsteina do geometryzacji fizyki, co było nawrotem do opisu zjawisk przy pomocy geometrii, jak to czynili starożytni Grecy, zamiast posługiwania się formułami wyłącznie algebraicznymi mechaniki Newtonowskiej. Było to więc przeniesienie na teren mechaniki tego, co czterdzieści lat wcześniej uczynił Maxwell na gruncie elektryczności i magnetyzmu. Różnica polegała jedynie na tym, że obecnie geometria ta nie była geometrią Euklidesową, lecz odmienną od niej geometrią krzywej przestrzeni. Tym samym obalił Einstein jeszcze jedną z legend, jakoby Euklidesowa geometria była czymś tak oczywistym, że przeczyć jej nie może nikt, kto jest przy zdrowych zmysłach, legendę, w którą niezachwianie wierzyli filozofowie i przyrodnicy przez przeszło dwa tysiące lat.

To przetłumaczenie mechaniki na język geometrii pozwoliło Einsteinowi na włączenie w system praw mechaniki całkowicie mu dotąd obcego ciążenia, które w teorii Einsteina sprowadza się do miary krzywizny czasoprzestrzeni w pobliżu masy. Równocześnie wyjaśniło ono, że identyczność zjawisk elektrycznych i magnetycznych, wykrytaj eszcze przez Maxwella, jest po prostu bezpośrednim, logicznym wynikiem nierozdzielności czasu i przestrzeni.

W ten sposób teoria Einsteina, choć wykryła względność elementów, które dotąd uważano za bezwzględne, równocześnie jednak wprowadziła nowe bardziej podstawowe niezmienniki wszelkich zjawisk przyrody, a tym samym nowe stałe w zmienności zjawisk i ich pomiarów. W gruncie rzeczy nie mówi więc ona o zmienności, lecz o stałości.

Nazwa jej jednak sprawiła, że wielu myślicieli lub pseudo-myślicieli, nie rozumiejąc istoty teorii Einsteina i chwytając tylko jej nazwę, starało się w rzekomej względności zjawisk fizycznych znaleźć przesłanki dla swego relatywizmu filozoficznego, czy też etycznego. I to właśnie było jedną z przyczyn dużej popularności teorii Einsteina i wpływu, jaki ona wywarła na umysły współczesnych.

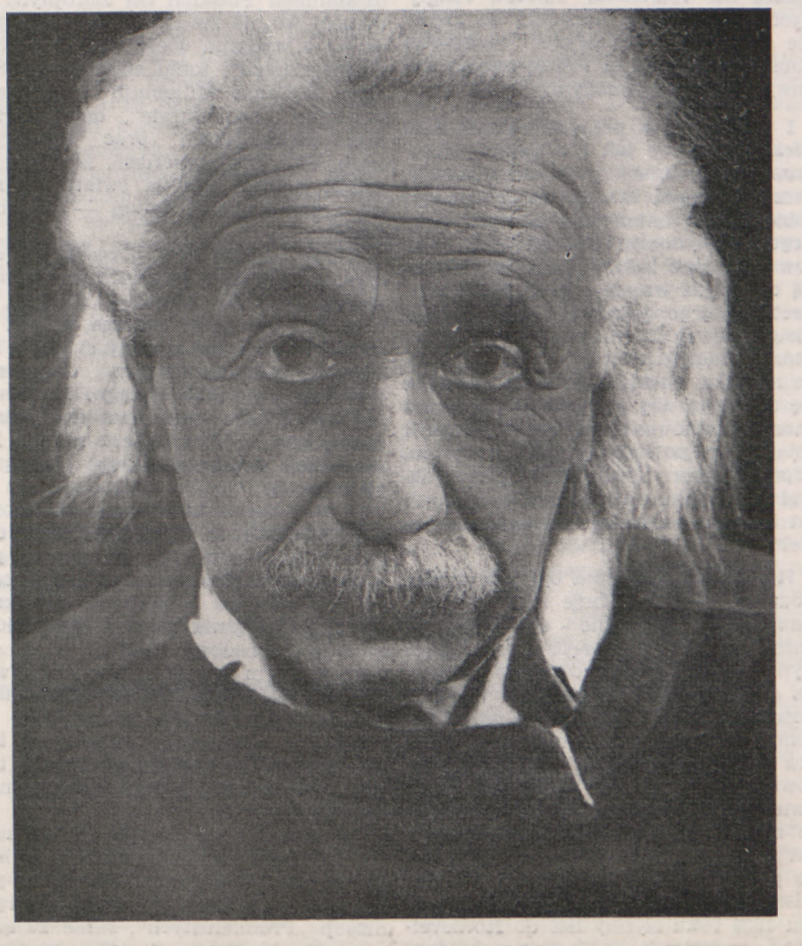
Drugi powód jej wpływu wyraża Russell słowami: „Teoria względności, roztapiając czas w czasoprzestrzeni, zniszczyła tradycyjne pojęcie materii bardziej, niż wszystkie argumenty filozofów". To twierdzenie Russella, choć epistemologicznie niewątpliwie fałszywe, jest historycznie zupełnie trafne. Filozofujący przyrodnicy XIX wieku oraz większość niestety i filozofów owej epoki, zapominając zupełnie o tym, co jeszcze w pierwszej połowie XIII wieku głosił Grosseteste, a mianowicie, że indukcyjno - doświadczalna metoda, idąc od następników do poprzedników, jest mniej sprawna logicznie od metody dedukcyjnej i tym samym nigdy nie może dać twierdzeń niewątpliwych, tak dalece zapatrzyli się w pozorne osiągnięcia tą metodą uzyskane, że uwierzyli, iż jest to jedyna metoda poznawania świata. Wedle ich przeświadczenia jedynie metoda nauk przyrodniczych jest metodą naukową, a wszystko co przed nimi głosili filozofowie starożytności i średniowiecza, to nienaukowy balast, który należy odrzucić na śmietnisko. Jedyna więc metafizyka, jaką dopuszczali, starannie zresztą unikając tej nazwy, to było przystrajanie matematycznych bytów myślnych ich teoryj fizycznych w szaty ontologiczne. I na tych właśnie przesłankach oparli swój materializm przyrodniczy, będący dominującą filozofią XIX wieku.

Rację więc ma Russell, gdy twierdzi, że temu kierunkowi myślowemu teoria względności Einsteina zadała cios śmiertelny. Skoro bowiem zmieniły się matematyczne byty myślne teoryj fizycznych, zmienić się oczywiście musieli i ontologiczni aktorzy, grający rolę tych bytów myślnych na scenie owej pseudofilozofii. Skoro zaś nowy scenariusz nie dał się już wtłoczyć w ramy teoryj materialistycznych, materializm przyrodniczy stracił grunt, na którym się dotąd wyłącznie usiłował opierać, stracił owe podstawy przyrodnicze, i tym samym musiał się załamać.

Część filozofujących przyrodników, jak np. Jeans, wyciągnęła z tego konsekwencje zgodne z przesłankami myślowymi XIX stulecia i — skoro nowe byty myślne fizyki stawały się w miarę czasu coraz bardziej oderwane — pożeglowała pełnymi żaglami ku ontologicznemu idealizmowi. Inni, wraz z większością współczesnych filozofów, wyciągnęli z tej porażki naukę właściwą: korzystając ze zdobyczy współczesnej epistemologii zrozumieli, że matematyczne byty myślne, jakie fizyka wprowadza, nie mówią nam niczego o istocie rzeczy, lecz jedynie o stosunkach między nimi, nie wygłaszają żadnych sądów egzystencjalnych, służą więc jedynie panowaniu nad rzeczami, a nie ich poznawaniu.

To rozróżnienie metafizycznego i przyrodniczego podejścia do opisu otaczającego nas świata jest niezmiernie trudne dla tych zwłaszcza, którzy wyrośli w klimacie myślowym zeszłego stulecia i powoduje wiele pomyłek i pomieszania pojęć (co piszący te słowa może potwierdzić na podstawie niejednej własnej omyłki). Trudno się więc dziwić, że Einstein, który był filozoficznie dzieckiem XIX wieku, pozostał myślowo w jego klimacie. Stąd też do końca życia nie mógł się wyzwolić od uważania indukcyjno - doświadczalnej metody nauk przyrodniczych za jedyny sposób opisu otaczającego nas świata, czemu niejednokrotnie dawał wyraz w swych wypowiedziach. Odbiło się to silnie na całej jego działalności naukowej, praktycznie zakończonej w 1917 roku pracą o promieniowaniu, (która się stała punktem wyjścia późniejszych teoryj kwantowych) oraz próbą rozwiązania problemu kosmicznego, próbą, nawiasem mówiąc, zawierającą poważny błąd matematyczny.

Einstein bowiem, który słusznie gromił filozofów za narzucanie swych pojęć teoriom fizycznym, w swej działalności w drugim okresie swego życia uległ temu samemu błędowi. Stąd też zrodził się ledwo tylko szacunkiem dla jego osoby zawoalowany konflikt pomiędzy nim, a jego następcami, którzy w swych teoriach fizycznych wyciągnęli pełne konsekwencje z własnego Einsteina wkładu w tę wiedzę. I tak, choć sam przecież, wraz z Planckiem, położył podwaliny pod kwantowe ujęcie zjawisk światła, a w konsekwencji i mikrofizyki, nie mógł Einstein pogodzić się nigdy z prawem nieokreśloności Heisenberga, widząc w nim zamach na tak miłe jego XIX-wiecznemu racjonalizmowi przeświadczenie o nieograniczonej potędze umysłu człowieka. Nie zdawał sobie przy tym zupełnie sprawy, że prawo to w niczym nie ogranicza możliwości poznania przez człowieka przyrody i praw nią rządzących, a stawia tamę tylko możliwości nieskończenie dokładnego ustalenia pewnych parametrów, które służą dla matematycznego określenia danego stanu i tym samym dokładności przewidywania stanu przyszłego pewnego układu. Dyskusja, odbyta na temat tego prawa w 1950 roku między nim a Bornem, w której Born nie miał żadnej trudności, aby ściśle fizycznymi argumentami wykazać niesłuszność twierdzeń Einsteina, była jaskrawym przykładem, jak mylne przesłanki filozoficzne mogą zaciemnić umysł nawet tak wybitny, jak Einsteina.



ALBERT EINSTEIN
(1879 — 1955)

Podobnie nie mógł Einstein nigdy pogodzić się ze statystycznymi prawami nowoczesnej fizyki atomowej. „Der liebe Gott würfelt nicht" (Pan Bóg nie gra w kości) było jego ulubionym argumentem. I tu znów mylne przesłanki filozoficzne doprowadziły do wyciągnięcia niesłusznych wniosków fizycznych. Einstein bowiem, podobnie jak wszyscy niemal przyrodnicy zeszłego stulecia, nie rozróżniał między przyczynami sprawczymi, przyczynami „in fieri" fizyki od przyczyn dostatecznych, przyczyn „in esse" metafizyki. Nie rozumiał, że matematyczne prawa fizyki nie mówią nam niczego o istotnych przyczynach rzeczy, a pouczają tylko o ich czasowych powiązaniach. Skoro więc Bóg, jako pierwsza przyczyna wszelkich rzeczy, jest przyczyną tylu zjawisk różnorodnych, nie ma żadnej ontologicznej racji, aby pewna przyczyna jako przyczyna „in esse" wywoływała jeden tylko skutek. A tym bardziej nie ma żadnego powodu, aby związki funkcyjne między dwoma zbiorami zjawisk musiały koniecznie być związkami jedno-wartościowymi, jak to przez trzysta lat głosili przyrodnicy na podstawie powierzchownej obserwacji pewnej, wybranej, kategorii zjawisk przyrody.

Te jego przesłanki filozoficzne odbiły się bardzo silnie na pozornej nietwórczości Einsteina przez tyle lat. Nie mogąc bowiem pogodzić się z panującymi coraz powszechniej w fizyce prawami statystycznymi, usiłował Einstein stworzyć teorię, która by ciągłe prawa makrofizyki połączyła w jedno z — pozornie jego zdaniem — nieciągłymi prawami mikrofizyki. Pierwszym krokiem ku temu miało być połączenie we wspólnym mianowniku praw ciążenia ze zjawiskami elektromagnetycznymi. Wielkie podobieństwo matematycznego ujęcia tych dwu kategorii zjawisk było dla Einsteina poważnym argumentem na korzyść przypuszczenia, że w gruncie rzeczy musi to być to samo zjawisko, objawiające się jedynie w rozmaity sposób. Wynikiem jego trzydziestoletniej pracy w tym kierunku była ogłoszona w 1950 roku teoria ogólna, łącząca te dwie kategorie zjawisk w jedno. I chyba tylko od wielu lat istniejącemu rozdźwiękowi między Einsteinem, a młodszymi od niego fizykami przypisać należy bardzo chłodne przyjęcie, z jakim teoria ta spotkała się w świecie naukowym. Jakkolwiek bowiem doświadczalne jej sprawdzenie jest jeszcze kwestią dalekiej przeszłości, to nie ulega wątpliwości, że — gdyby doświadczenie miało teorię tę potwierdzić — byłby to bardzo duży krok naprzód w uproszczeniu podstawowych praw przyrody, a może również i bogate źródło wielu zastosowań praktycznych.

Prace nad drugim krokiem, nad jednolitą teorią makro- i mikrofizyki, przerwała Einsteinowi śmierć. Większość fizyków sądzi, że jego niepowodzenie na tym polu jest wynikiem istotnych praw świata atomowego. Być może, że najbliższa już przyszłość pozwoli dać odpowiedź na to pytanie. Obecnie bowiem, na skutek odkrywania coraz to nowszych mezonów, z którymi nauka nie może sobie dać rady, konieczne jest raz jeszcze gruntowne przepracowanie całej fizyki atomowej od podstaw.

Jakkolwiek, jak już wspomniałem, światopoglądowo Einstein żył w XIX wieku, w jednym wyraźnie odróżniał się, a mianowicie w swej wierze w rozum ludzki. Wierzył mianowicie, podobnie jak wielcy myśliciele czasów starożytnych i średniowiecza, że myśl ludzka jest zdolna głęboko wejść w tajemnice przyrody, samym tylko wysiłkiem umysłowym człowieka. Jako zasadniczą wytyczną w tym kierunku uważał on prostotę i jedność, która jest podstawą pozornej wieloróżności obserwowanych zjawisk. I ta jego wiara, że to, co jest matematycznie prostsze musi być również i słuszne, była tak silna, że w czasie obserwacyj astronomicznych podczas zaćmień słońca w latach 1919 i 1922, obserwacyj, które miały być testimonium crucis jego teo-

(Dokończenie na str. 2)

TEORIA WZGLĘDNOŚCI I JEJ TWÓRCA

(Dokończenie ze str. 1)

rii, jedynym, który nie okazywał żadnego zdenerwowania, był Einstein. Wierzył on bowiem, że — skoro jego teoria jest prostszą i więcej obejmująca, niż teorie poprzednie — doświadczenie musi ją potwierdzić.

Ta jego głęboka wiara w jedność i prostotę przyrody doprowadziły go, zgodnie z logiką jego umysłu, do pojęcia Boga. Tylko, że jego Bóg, był to raczej czysto transcendentalny Bóg Arystotelesa, Demiurgos, Prawodawca, a nie Wszechobecny i Wszechwiedzący Bóg chrześcijański. Tu i ówdzie nawet teizm Einsteina zabarwiał się panteizmem Spinozy. Również, choć żywił on wysoki szacunek dla etyki, zawartej w tradycji biblijnej, to jednak traktował tę etykę jako najwyższy wyraz nauk ludzkich, a nie Boskich. I choć sam przyznawał się do wiary w bliżej nieokreśloną „religię kosmiczną", tak dalece nie rozróżniał wzlotów religijnych od wzruszeń ludzkich, że głębokie doznania wewnętrzne twórczości naukowej uważał za równoznaczne zachwyceniom mistycznym.

I w tym był w pełni dzieckiem XIX wieku, podobnie jak i w swym pogańskim humanizmie. Osobiście skromny, raczej abnegat, tak dalece lekceważył sobie dobra materialne, że razu pewnego otrzymany czek na 1500 dolarów użył jako zakładkę do książki, jaką czytał, aż wreszcie go zgubił. Świadectwem jego prostoty jest również historia owej dziewczynki z Princeton, która — dowiedziawszy się, że w pobliżu mieszka wielki matematyk — udała się do niego, aby jej pomógł rozwiązać zadanie domowe. A gdy rodzice czynili jej z tego powodu gorzkie wymówki, odpowiedziała: „Ten starszy pan wydawał się bardzo zadowolony i wyjaśnił mi to znacznie lepiej niż mój nauczyciel".

Humanizm Einsteina był jota w jotę podobny do tak dobrze nam znanego humanizmu zachodnio - europejskiego. Interweniował on wszędzie tam, gdzie wydawało mu się, że dzieje się krzywda człowiekowi, z uznaniem i wdzięcznością podniósł, że jedynie Kościół katolicki od początku protestował przeciw prześladowaniom hitlerowskim, równocześnie jednak aprobował zabór ćwierci Europy przez Rosję, uważając to za jej „uzasadnioną samoobronę". Na tle tego „humanizmu" wyrósł i jego pryncypialny pacyfizm, od którego odszedł raz jedynie, pisząc w sierpniu 1939 roku słynny list do Roosevelta z, propozycją, aby Stany Zjednoczone przystąpiły do prac nad bombą atomową. I choć później, po wybuchu w Hiroszimie, próbował umyć ręce, to jednak w liście do Society for Social Responsibility in Science w kwietniu 1953 roku, przyznał się wyraźnie, iż istotnym motywem jego listu do Roosevelta była obawa, aby Niemcy nie wykonały pierwsze bomby atomowej.

Ta obawa Einsteina wyrosła niewątpliwie na gruncie jego solidarności z prześladowanymi przez Niemców Żydami, nie zagrała bynajmniej w chwili, gdy zaistniała podobna obawa, że Rosjanie będą mieli bombę wodorową wcześniej niż wolny świat zachodni. Wprost przeciwnie, rzucił on wtedy swój autorytet na szalę tych, którzy za wszelką cenę starali się zapobiec pracom amerykańskim nad bombą wodorową.

W ostatnich latach zauważyć się dały w świecie naukowym tendencje, zapoczątkowane jeszcze przez hitlerowskie Niemcy, pomniejszania naukowych zasług Einsteina. Nawet w tak doskonałej i na ogół bezstronnej pracy, jak Whittakera „A History of the Theories of Aether and Electricity" widać wyraźne usiłowania, aby teorię względności przypisać raczej Lorentzowi i Poincarému, niż Einsteinowi. Nie ulega wątpliwości, że Einstein wiele zaczerpnął od nich obu, jak również i od swego nauczyciela, H. Minkowskiego. Wielkość jego jednak polega na tym, że te rozproszone i luźne idee powiązał w jeden zwarty i logiczny system o tak wielkiej mocy argumentów, że zmusił cały świat naukowy do porzucenia przestarzałej mechaniki i do przyjęcia nowej. I ta zasługa Einsteina, podobnie jak i nie dający się wymazać jego wkład w nowoczesne pojęcia kwantowe, staną na pewno w poprzek wszystkim usiłowaniom, aby wielkość jego pomniejszyć.

Obserwując życie i działalność naukową Einsteina ma się wrażenie jak gdyby oglądało się tragedię grecką, gdzie bohater bezskutecznie walczy z wrogimi dla niego skutkami jego własnego, pięknego, czynu. Einstein, który własnym decydującym wkładem w fizykę pchnął ją na tory indeterminizmu, poświęcił przeszło połowę swej działalności naukowej zwalczaniu właśnie tego, co było logiczną konsekwencją jego własnych teoryj. Per Francos Dei gesta! Trudno się oprzeć wrażeniu, że to Opatrzność wybrała Einsteina, aby teorią swoją pchnął naukową myśl ludzką na nowe tory. Aby to uczynił wbrew temu, co głęboko do końca życia tkwiło w jego własnej podświadomości, i aby tą drogą przyczynił się do wyzwolenia myśli ludzkiej z okowów XIX-wiecznego materializmu. I w tym, poza niewątpliwie przełomowym jego wkładem w fizykę. tkwi nie dająca się zatrzeć wielkość Einsteina.

Tadeusz Felsztyn

JAN BIELATOWICZ

GENERAŁ MARIAN KUKIEL

Ze wszystkich nauk najściślej losy narodu dzieli historia polityczna. Historiografia polska w Kraju znalazła się w niewoli i — jak kiedyś więźniowie syberyjscy — jest przykuta do taczek obcej i wrogiej doktryny. Ostatnie światło wolności polskiej historiografii zgasło przed kilku laty w Krakowie w chwili zgonu profesora Władysława Konopczyńskiego. Po jego śmierci polska nauka historii w Kraju musiała pójść w dyby lub w podziemia.

Szczęśliwie, garstka historyków polskich, i to wybitnych uczonych, znalazła się na emigracji, pracami swymi stale poszerzając i pogłębiając wiedzę o naszych dziejach, od ich świtu aż po czasy najnowsze. Dość wymienić takie prace, jak Henryka Paszkiewicza „Początki Rosji", Oskara Haleckiego jeszcze niewydaną rzecz „Od Florencji do Brześcia", Mariana Kukiela dużą księgę „Czartoryski a zjednoczenie Europy" i wielotomową pracę zbiorową o działaniach Polskich Sił Zbrojnych w drugiej wojnie światowej oraz przypomnieć o wydaniu wielu zeszytów „Tek Historycznych", tomu zbiorowego „Sacrum Poloniae Millenium" i pierwszego tomu „Antemurale", dalej sporej ilości pomniejszych prac historycznych, aby móc stwierdzić, że historiografia polska zapaliła światło wolności i niezależności badań — na emigracji.

Wśród historyków polskich na obczyźnie najbliższą jest nam postać profesora generała Mariana Kukiela, a to z dwu powodów: dlatego, że jest to żołnierz i polityk, zapisany chlubnie na kartach polskich dziejów ostatniego półwiecza, a także dlatego, że przedmiot jego prac jest nam szczególnie bliski. Marian Kukiel jest bowiem historykiem wojska polskiego i emigracji polskiej.

Urodził się w miasteczku Dąbrowa koło Tarnowa 15 maja 1885 roku. Ojciec z Królestwa, był żołnierzem powstania styczniowego; matka była córką galicyjskiego spiskowca demokratycznego i więźnia stanu z 1846, członka Rady Narodowej 1848.

Po rychłym zgonie ojca wychowywany był przez matkę w tradycjach doby powstaniowej. Studia gimnazjalne ukończył w tarnowskim gimnazjum im. Kazimierza Brodzińskiego. Szkole tej, choć jeszcze zrazu bardzo staromodnej, zawdzięczał wiele.

Od szóstej klasy zaczęło się dla niego i kolegów życie „kółkowe", szybko ewoluujące w kierunku radykalno-postępowym; od klasy 7 należał do organizacji „Promienistych", silnie związanej z Polską Partią Socjalistyczną zaboru rosyjskiego i PPSD Galicji i Śląska. W czasie ostatniego roku gimnazjum zetnął się z „Jowiszem" — Witoldem Jodką Narkiewiczem i Emilem Haeckerem, którzy wywarli silny wpływ na formowanie się jego poglądów na szereg lat.

W roku 1903, po maturze, udał się na uniwersytet lwowski, głównie pod wpływem swego ulubionego profesora Tadeusza Piniego, wychowanka tego uniwersytetu, a także pociągnięty echami wykładów i prac Szymona Askenazego. Po paroletnim okresie wielostronnych zainteresowań i rozproszonych wysiłków poznawczych skoncentrował się na historii najnowszej i wszedł do szkoły tego znakomitego uczonego, którego oddanym uczniem pozostał przez trzy dziesięciolecia, aż do jego śmierci.

Za czasów uniwersyteckich był jednym z przywódców organizacji „Promienistych" i młodzieży „postępowej", członkiem partii socjalistycznej galicyjskiej i sekcji zagranicznej PPS. Pisywał w „Promieniu", później także w „Przedświcie" i w „Krytyce" krakowskiej. W okresie rewolucyjnym 1905-6 był czynnym w zaborze rosyjskim; aresztowany, spędził kilka miesięcy w więzieniu. Już przedtem należał do organizacji wojskowej „Nieprzejednanych" w Galicji; po powrocie do Lwowa uczestniczył w utworzonych tam „milicyjnych" kółkach PPS, po raz pierwszy brał udział w pracach wojskowych kierowanych przez Józefa Piłsudskiego, a w roku 1908 wraz z Kazimierzem Sosnkowskim, Mieczysławem Dąbkowskim, Władysławem Sikorskim i Zygmuntem Bohuszewiczem zakładał „Związek Walki Czynnej", na którego czele stanął później jako komendant główny Piłsudski. „Robota wojskowa" organizacyjna i wyszkolenie własne absorbowały go coraz bardziej aż do wybuchu wojny; w pewnych okresach był bliskim współpracownikiem komendanta Piłsudskiego. W ostatnich miesiącach przed wojną 1914 roku redagował miesięcznik wojskowy „Strzelec" i seryjne wydawnictwo książkowe pt. „Boje polskie", w którym po raz pierwszy zasłynął jako późniejszy historyk wojska polskiego.

W czasie pierwszej wojny światowej, jako oficer legionów, dowodził w kampaniach 1915 i 1916, kompanią 1 pp. leg., a w bitwie pod Kościuchnówką i później 6 batalionem 1 brygady. W roku 1917, po odbyciu krótkiego kursu służby sztabu, został oficerem sztabu 2 brygady przy późniejszym generale Józefie Hallerze, a następnie komendantem Szkoły Podchorążych. Z nią brał udział w roku 1918 w rozbrajaniu Niemców, a w czasie zamachu w noc z 5 na 6 stycznia 1919 osłaniał Belweder, wówczas siedzibę Naczelnika Państwa. Przez ten rok zatrzymany w szkolnictwie wojskowym, w roku 1920 uzyskał przydział na froncie, jako dowódca 51 p. strzelców kresowych w 12 dywizji piechoty, później dowódca brygady tejże dywizji. Z kampanii tej wyniósł krzyż Virtuti Militari.

Po wojnie, jako szef oddziału wyszkolenia Sztabu Generalnego, związany był bliską i serdeczną współpracą z szefem sztabu, gen. Sikorskim. Dawna z nim bliska znajomość stała się głęboką i wierną przyjaźnią. Wraz z nim zakładał poufną ideową organizację „Związek Honoru i Ojczyzny", mającą na celu unowocześnienie naszego wojska i wytworzenie w nim wysokiej atmosfery ideowej. W latach 1923-5 był dowódcą 13 dywizji na Wołyniu; w tym czasie został generałem. W latach 1925-6 był szefem Biura Historycznego i przewodniczącym komisji studiów nad doktryną operacyjną. W wypadkach majowych stanął przy prezydencie Wojciechowskim i rządzie. W rok po zamachu przeszedł na własne żądanie w stan nieczynny. Uzyskał w roku 1927 habilitację na Uniwersytecie Jagiellońskim i wykładał tam jako docent przez lat dwanaście. W roku 1930 powierzono mu dyrekcję Muzeum Czartoryskich. W roku 1932 został członkiem korespondentem Polskiej Akademii Umiejętności, a w 1937 roku jej członkiem czynnym. Należał m. in. do



GENERAŁ MARIAN KUKIEL

Komitetu Polskiego Słownika Biograficznego i do komisji historii wojskowości.

W tym okresie brał udział wraz z gen. Sikorskim i Józefem Hallerem w ruchu politycznym, który nazywano „Frontem Morges", przystąpił też do tworzącego się Stronnictwa Pracy. Był współpracownikiem „Szańca", „Odnowy", „Zwrotu", „Nowej Prawdy" i innych pism opozycyjnych.

W roku 1939 na wiadomość o mobilizacji zameldował się jako ochotnik do służby. W czasie kampanii wrześniowej miewał dorywczo powierzane funkcje. Był przy obronie Lwowa. Po kapitulacji pozostał w przebraniu w mieście, skąd w październiku przedostał się do Rumunii, a następnie do Francji. Służył pod gen. Sikorskim w ministerstwie spraw wojskowych. Kierował ostatnią fazą ewakuacji z Francji. W Wielkiej Brytanii został dowódcą oddziałów i obozów W. P. w Szkocji, a następnie 1 Korpusu. We wrześniu 1942 został powołany do rządu, w którym odtąd aż do lutego r. 1949 pełnił obowiązki ministra obrony narodowej.

Od roku 1946 jest prezesem Polskiego Towarzystwa Historycznego w Wielkiej Brytanii. Brał udział w zakładaniu Instytutu Historycznego im. Generała Sikorskiego, którego jest obecnie przewodniczącym, oraz Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie.

Po pierwszych pracach pisarskich Kukiela o charakterze publicystycznym i popularyzatorskim, od r. 1909 zaczęły się pojawiać w „Bibliotece Warszawskiej" i „Kwartalniku Historycznym" jego rozprawy naukowe; w 1911 wyszła duża książka o charakterze narracyjnym pt. „Dzieje oręża polskiego w epoce napoleońskiej", a w roku następnym naukowa monografia pt „Próby powstańcze po trzecim rozbiorze". W związku ze studiami wojskowymi także i badania historyczne przesuwały się na zagadnienia historii wojskowej, nawracając do nich dorywczo także w okresie wojny i służby wojskowej stałej. Podręcznikowy „Zarys historii wojskowości w Polsce", rozwinięty ze szkicu, powstałego w okopach, przez nocną pracę w czasie służby w Sztabie, wydany w 1922 r., rozrastał się w następnych wydaniach i pogłębiał w miarę posuwania się studiów. Po paru rozprawach z historii wojny 1920 roku („Bój pod Wołoczyskami" 1923, artykuły w „Bellonie" 1925-6) przyszły prace z historii insurekcji kościuszkowskiej — główna „Maciejowice" (1929), studia nad wojskiem Sobieskiego, a wreszcie, jako wynik badań prowadzonych, choć z przerwami, przez ćwierć wieku, dwutomowa „Wojna 1812 roku" (1937). Okres 1795-1815 opracował dla dwóch wielkich historii zbiorowych wydanych pod redakcją dra. Stanisława Lama: „Polska, jej dzieje i kultura" i „Historia powszechna". Napisał również dwa rozdziały do „Cambridge History of Poland". Pisywał do francuskiej „Revue des Études Napoléoniennes".

Przeszło dziewięcioletnia praca w Muzeum XX. Czartoryskich nad archiwum „Księcia Wojewody", choć nie była podjęta z myślą o własnej pracy autorskiej, zbliżyła Kukiela do tej wielkiej postaci i dała wgląd we wszystkie zagadnienia jego życia i działań. Służba publiczna na wygnaniu postawiła wobec pokrewnych sytuacji, kazała się zmagać z podobnymi przeciwnościami, „w walce z ludźmi i z losem". Książę Adam stawał się Marianowi Kukielowi coraz bliższy i droższy. Monografia o nim śp. Marcelego Handelsmana była okazją i pobudką do wypowiedzenia własnych myśli, próby wywołania wizji własnej. Tak powstał szkic, zamieszczony w „Kulturze", a później wydany w formie książkowej „Książę Adam", a w ślad za nim obszerna monografia po angielsku pt. „Czartoryski and European Unity", wydana w br. w Stanach Zjednoczonych przez Princeton University Press przy finansowej pomocy Fundacji Kościuszkowskiej.

Gen. Kukiel jest jednym z filarów Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie, powołanego do życia w Londynie. Wykłady jego wygłaszane na tej uczelni wydano drukiem jako „Kurs dziejów porozbiorowych Polski" (1795 - 1865). Niewielka ta książeczka posiada szczególną wartość dla miłośników historii ojczystej przebywających na obczyźnie. Jest to bowiem pierwszy podręcznik a zarazem wybór źródeł do dziejów porozbiorowych. Sprawa polska w latach, którymi się „Kurs dziejów" ogranicza, toczyła się bardzo podobnymi drogami jak nasze obecne dzieje, aczkolwiek autor zastrzega w przedmowie: „Nie jest zadaniem historii szukanie w przeszłości recept na dziś czy na jutro. Mimo uderzających nieraz podobieństw zjawiska historyczne nigdy nie wracają te same, co były przed laty". Ale jedna analogia jest bezsporna: historia Polski w latach 1795 - 1865 toczyła się w znacznej mierze poza Krajem, na emigracji. Dlatego też „Kurs dziejów porozbiorowych. Sprawa polska w latach, la jest książeczką szczególnie cenną i bliską Polakom na obczyźnie po drugiej wojnie światowej. Spełnia ona do pewnego stopnia rolę „Ksiąg narodu i pielgrzymstwa", z tym, że nie podaje alegorii biblijnych, lecz przypomina szczere prawdy z własnych dziejów narodu. Jest to w każdym razie książka optymistyczna, wykazująca, że żaden wysiłek w życiu narodu nie idzie na marne, przeciwnie, każdy z nich jest zasiewem przyszłych losów.

Na zakończenie uroczystości siedemdziesiątych urodzin gen. Kukiela, urządzonej w Instytucie im. Gen. Sikorskiego przez Polskie Towarzystwo Historyczne w Wielkiej Brytanii w dniu 16 maja br. w Londynie, przemówił solenizant i nawiązując do zdania jednego z mówców, prof. Władysława Folkierskiego, z przejęciem prostował je, dowodząc, że przez całe swe życie uważał się bardziej za żołnierza niż za uczonego. Wydaje się, że Marian Kukiel umiał być i żołnierzem i uczonym, choć z pewnością na drugim polu osiągnął niezrównanie wspanialsze wyniki. Ale właśnie dlatego, że służba wojskowa gen. Kukiela nie była drogą zaszczytów ni kariery i że, przeciwnie, była ona stroma i ciernista, właśnie dlatego Mariana Kukiela trzeba uważać za żołnierza z powołania.

Z pewnością nauka nie ułatwia sztuki wojskowej albo raczej praktyki tej sztuki, a i skłonności wojskowe mogą czasem naukowy porządek zamącić. Gen. Kukiel jest uczonym o temperamencie żołnierza i żołnierzem o pokroju naukowca. Ta pierwsza rola: uczonego dała polskiej historiografii dzieła nieprzemijającej wartości, tym cenniejsze, że pisał je wytrawny żołnierz.

Istnieje pogląd, że uczony powinien być głuchy na namiętności i umieć okiełznywać swój temperament. Działalność naukowa Mariana Kukiela przeczy zupełnie temu poglądowi. Niemal wszystkie jego prace mają swe źródło w zamiłowaniach i pasjach autora. Jako żołnierz zapalił się do studiów nad przeszłością wojska, jako emigrant poczuł szczególne umiłowanie dla Adama Czartoryskiego. Z tych to porywów powstały dzieła Mariana Kukiela.

Umie on jednak doskonale rozróżniać, podobnie jak na owej ewangelicznej monecie, naukę i sztukę wojskową, uczucia i prawdę historyczną. Praca o planie operacyjnym bitwy warszawskiej w roku 1920 naraziła Kukiela na ostry atak Naczelnego Wodza, marszałka Piłsudskiego i co za tym poszło, na usunięcie „w grób z książek i papierów", jak się wyraził jego mistrz Askenazy, to jest w mroki muzeum Czartoryskich. Czyż to nie szczególny zbieg okoliczności? Adam Czartoryski był przywódcą sprawy polskiej przez długie lata — z dala od narodu. Kustosza muzeum jego imienia, pozbawionego możliwości bezpośredniego działania w służbie dla ojczyzny, musiał porwać ten człowiek, który choć bez władzy, przez swoich i obcych uważany był za niekoronowanego króla Polski. Jego przykładowi zapewne zawdzięcza Marian Kukiel swoje miejsce w narodzie, wśród ludzi, którzy wpływają nań nie przez władzę, lecz przez siłę moralną, jaką Słowacki nazywał „fatalną".

Życie Mariana Kukiela obfituje w piękne cnoty. Wśród nich wyróżnia się wierność w przyjaźni. Admirator Adama Czartoryskiego, przez całe życie pozostaje wierny swym młodzieńczym durzeniom socjalistycznym, gorliwy katolik, ma otwarte serce dla wolnomularskich tradycji polskich, usunięty w cień przez Piłsudskiego, nigdy nie przestał być piłsudczykiem, przyjaźni z Władysławem Sikorskim pozostał wiernym aż poza grób przyjaciela. Wierność zachował Marian Kukiel również dla swych stron rodzinnych, dla swej mieściny małopolskiej i tarnowskiego gimnazjum, o którym zawsze wspomina z rozrzewnieniem i szczerą wdzięcznością.

Mówca doskonały, umie zagrzewać słuchaczy, pisarz obdarzony niepospolitym darem wyczucia wagi i trafności słowa, wielbiciel piśmiennictwa pięknego i prawie nieomylna wyrocznia w historii literatury ojczystej, przytaczający z pamięci ogromne urywki poezji i prozy, a przy tym wszystkim skromny. tą skromnością kończącej się epoki, która jest nieomylną oznaką wielkiej kultury.

Ad multos annos!

Jan Bielatowicz

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Odnowienie Grobu Świętego. Nadzór nad pracami przy rekonstrukcji Grobu Świętego prowadzi M. Wooley, architekt, który w okresie mandatu angielskiego w Palestynie, zajmował się rekonstrukcją bazyliki Grobu Świętego. Rząd Jordański zatwierdził na ten cel kosztorys na sumę 4.000 dynarów, z czego na samą odbudowę przeznaczono 2.000 dynarów, resztę zaś na pokrycie honorariów architekta.

Nowa beatyfikacja. W niedzielę 29 maja Kościół katolicki zyskał nowego orędownika w swym wychowywaniu młodego pokolenia. Ojciec św. ogłosił błogosławionym ks. Marcelina Champagnat. Błog. Marcelin staje w tak bogatym w liczbę i świętość szeregu osób, które w ostatnich wiekach oddały się całkowicie na służbę Kościołowi w jego coraz bardziej trudnym zadaniu wychowania młodzieży. Od wieku XVIII wszystkie siły wrogów chrześcijaństwa sprzysięgły się (wraz z karygodną nieznajomością rzeczy i obojętnością wielu rodziców) na duszę młodego pokolenia. Wśród tych, którzy przeciwdziałali temu, stanął pełen zapału apostolskiego błog. Marcelin. Założył on zakonny instytut nauczycieli, stawiając jako ideały przyświecające członkom instytutu następujące między innymi wskazania: „Nauczanie to mało, wychowanie w umiłowaniu religii to wszystko"; „wychowanie jest pracą dla wieczności: wychowanie jest wszystkim, wszystko z niego pochodzi, dobro i zło, jak rzeka ze źródła, jak dąb z żołędzi".

Nowe opactwo w Londynie. Breve apostolskie „Londinii in Urbe" Piusa XII podniosło priorat św. Benedykta w Londynie na Ealingu do rzędu opactwa. Klasztor na Ealingu został założony w 1897 przez zakonników pochodzących z opactwa w Downside, zorganizowany zaś jako priorat zależny od wspomnianego opactwa był w roku 1916. W czasie II wojny światowej kościół został poważnie uszkodzony wskutek bombardowania. W roku 1947 klasztor został przez Stolicę Apostolską ustanowiony jako konwentualny priorat, a więc niezależny. W lipcu mnisi tego klasztoru wybiorą pierwszego opata nowego opactwa.

W Izbie Reprezentantów o prześladowaniu w Polsce. Kongresman Tadeusz Machrowicz wygłosił 12 maja w Izbie Reprezentantów w Waszyngtonie długie przemówienie pod tytułem: „Prześladowanie Kościoła w Polsce". Rozpoczął od stwierdzenia, że dzień 8 maja jest drugą rocznicą wydania ostatniego oficjalnego protestu duchowieństwa katolickiego w Polsce przeciw prześladowaniu Kościoła i że ostre represje uniemożliwiły wszelkie późniejsze protesty. „Wobec trwania prześladowania Kościoła katolickiego w Polsce i innych krajach żelaznej kurtyny, co jest sprzeczne ze wszelkimi prawami ludzkimi jak również z prawem międzynarodowym, wypada przypomnieć dzisiaj tę pamiętną okazję." Następnie poseł Machrowicz uwypuklił znaczenie tego ostatniego protestu Episkopatu Polski i znaczenie memoriału z 12 września 1950 podpisanego przez żyjącego jeszcze wówczas kardynała Sapiehę i przez prymasa arcybiskupa Wyszyńskiego, w którym to memoriale stwierdzili najwyżsi dostojnicy Kościoła w Polsce, że „w historii Kościoła katolickiego w Polsce ostatnie pięć lat (1945 — 1950) zaznaczyły się krzywdami po prostu bez precedensu". Całą zaś treść memoriału z 8 maja 1953 można zamknąć, jak mówił poseł Machrowicz, w jednym zdaniu: Jest to historyczny dokument o walce z Bogiem, religią i Kościołem w Polsce, prowadzonej przez komunistyczny reżym warszawski. Pod koniec swego przemówienia poseł Machrowicz dał tak potrzebną dzisiaj odprawę bałamuceniu opinii publicznej Zachodu przez „księży-patriotów" i „katolików postępowych".

Jednoczenie się z katolikami w Chinach. Unia modlitw za Kościół cierpiący w Chinach jest zrzeszeniem organizującym ruch modlitewny za katolikami cierpiącymi prześladowanie religijne w tamtym kraju. Do kwietnia zebrała Unia w swych szeregach 378.314 osób, które zaofiarowały swój udział w stałej trosce o prześladowanych, by wypraszać im swymi modlitwami moc nadprzyrodzoną i wytrwanie w wierze. Na czele krajów, z których pochodzą członkowie Unii, kroczą Francja z 117.811, Hiszpania z 79.686, Włochy z 75.618, Stany Zjednoczone z 42.828, Belgia z 31.689 członkami. Warto przypomnieć, że Pius XII wyraził ojcowskie życzenia dla braterskiej krucjaty modlitw i ofiar.

Łacińska parafia w Ammanie. Podobnie jak i sama stolica, tak i jej łacińska parafia rozwija się niezwykle szybko. Ta starożytna osada zwana pierwotnie Ammonides a później Philadelphie była ongiś sporym miastem grecko-rzymskim, które upadło z biegiem lat a dziś rozbudowuje się ponownie. Zostawszy stolicą Transjordanii w roku 1923 a Jordanii w 1949 — Amman posiada obecnie 150.000 mieszkańców. Parafia łacińska, powstała tam w roku 1889 jako placówka misyjna, miała w roku 1924 tylko dwóch księży i jeszcze w roku 1940 liczyła zaledwie 500 wiernych. Obecnie, dzięki emigracji przybyłej z Palestyny, ma 7.000 parafian. Wzrosła także liczba księży i kaplic. Rozbudowa kościoła parafialnego jest kwestią niedalekiej przyszłości. Istnieją też w Ammanie 4 katolickie szkoły prowadzone przez duchowieństwo.

ŻYCIE KRAJU

DODATEK MIESIĘCZNY „ŻYCIA"

CZERWIEC 1955

A JEDNAK NIE CHCĄ IM WIERZYĆ

W dwutygodniku sowieckim „Komunist" ukazał się artykuł W. Tropkina pt. „O strategii i taktyce leninizmu", przedrukowany w warszawskich „Zeszytach teoretyczno-politycznych" (nr 3 marzec 1955), przeznaczony zatem do użytku nie tylko sowieckiej partii komunistycznej, lecz i partii zależnych. Artykuł jest mętny i zalany powodzią frazesów, można z niego wszakże wyłowić kilka myśli przewodnich, odsłaniających tendencje ukryte za figowym liściem „pokojowego współistnienia".

SPRZECZNOŚCI

Frazeologia jest specyficzną manierą publicystyki sowieckiej, nie są od niej wolne nawet artykuły przeznaczone dla awangardy partyjnej. Frazes ma tę dogodną stronę, że pozwala ominąć fakty, prześliznąć się nad sprzecznościami i pogodzić w ten sposób założenia doktrynalne z postulatami polityki praktycznej. Pozwala on też okryć zasłoną dymną niekonsekwencje samej doktryny, których nie potrafili usunąć miarodajni interpretatorowie marksizmu. Istnieje bowiem sprzeczność między tezą materializmu historycznego, że przemiany społeczne podlegają prawom działającym z nieuchronnością praw natury, a przypisywaniem woli ludzkiej wpływu na te przemiany. Jeżeli się przyjmie, że rozwój społeczny jest procesem rządzonym przez prawa niezależne od woli człowieka, a nawet, jak uczy Marks, określające jego świadomość, to wszelkie teorie na temat strategii i taktyki politycznej stają się bezprzedmiotowe. Jeżeli się natomiast uzna wolę ludzką, choćby w formie „woli klasowej", jako czynnik kształtujący przemiany społeczne, to odpada najważniejsza przesłanka materializmu historycznego, jego determinizm ekonomiczny, a sama teoria traci swój sens. Marks, Engels i Lenin próbowali wybrnąć z tego dylematu, nie wyszli jednak poza obręb nieprzekonywających konstrukcji werbalnych; W Tropkin nawet nie próbuje. Oświadcza on jedynie, że „sferą działania marksistowsko-leninowskiej strategii i taktyki jest subiektywna strona ruchu robotniczego" i że „działanie strategii i taktyki nie rozciąga się bezpośrednio na obiektywną stronę ruchu robotniczego, na procesy rozwoju społecznego zachodzące niezależnie od woli rewolucyjnego proletariatu". Nie jest to bynajmniej jasne, zwłaszcza że, jak się okazuje z treści artykułu, „subiektywna strona ruchu robotniczego" otwiera pole do rozwinięcia strategii i taktyki w skali, o której nie śniły państwa kapitalistyczne, nie uznające wszak „obiektywnych konieczności" rozwoju społecznego.

TRZY PLANY

Czymże jest, według W. Tropkina, strategia leninizmu? Jest to — oświadcza on — „określenie głównego kierunku walki klasowej proletariatu i składu w dowodzonej przezeń armii politycznej na danym etapie rewolucji". W tej walce proletariat nie może zwyciężyć własnymi siłami, potrzebuje on sojuszników i znajduje ich w „chłopskim demokratycznym ruchu o zniesienie niewoli obszarniczej i narodowowyzwoleńczym ruchu narodów uciskanych, walczących o równouprawnienie narodowe". Odpowiedni dobór sojusznika należy do zadań strategii. „Zwycięstwo październikowej rewolucji socjalistycznej byłoby niemożliwe bez zjednoczenia mas pracującego chłopstwa wokół partii komunistycznej". Jaka jest rola rewolucyjnego sojusznika proletariatu? Zależy ona od planu strategicznego „walki wyzwoleńczej ludzi pracy". Doświadczenia historyczne KPZR wykazują, że możliwe są trzy takie plany strategiczne.

Plan pierwszy jest obliczony na zwycięstwo rewolucji demokratycznej, tzn. burżuazyjnej. Trzeba przypomnieć, że, według Marksa, warunkiem zwycięstwa rewolucji socjalistycznej jest dojrzałość do niej systemu kapitalistycznego. „Żaden porządek społeczny nie zanika dopóki siły produkcyjne, dla których jest w nim miejsce, nie osiągnęły pełnego rozwoju". Państwa, które nie wyzwoliły się jeszcze ze szczątków feudalizmu i nie rozwinęły należycie kapitalistycznego systemu produkcji muszą, zanim przyjdzie w nich kolej na rewolucję socjalistyczną, przejść przez fazę rewolucji burżuazyjnej; pominięcie tej fazy byłoby nie dającym się pogodzić z materializmem historycznym opuszczeniem niezbędnego ogniwa w dialektycznym rozwoju społeczeństw.

Marks, niecierpliwie wyglądający rewolucji, uznał wszakże w swym „Adresie do Ligi komunistycznej", skierowanym do komunistów niemieckich, że proces ten można przyspieszyć przez udział proletariatu w wywołaniu rewolucji burżuazyjnej. Proletariat, reprezentujący jedyną siłę prawdziwie rewolucyjną w państwie, miałby odegrać rolę inspiratora rewolucji, działając w sojuszu z opieszałą i niezdecydowaną burżuazją. Z chwilą jednak zwycięstwa rewolucji i objęcia władzy przez partie burżuazyjne sojusz ten musiałby się skończyć: rozbieżność interesów obu klas stałaby się zbyt jaskrawa. Zadanie klasy robotniczej polegałoby wówczas na przejściu do opozycji i wymuszeniu na burżuazji, pod groźbą użycia siły, radykalnych form prowadzących w swej istocie do zniesienia prywatnej własności środków produkcji. W wyniku tego programu rewolucja burżuazyjna w Niemczech, państwie podówczas przeważająco rolniczym, miałaby posłużyć do wprowadzenia ustroju socjalistycznego z całkowitym niemal pominięciem fazy kapitalizmu.

NIEPRZERWANA REWOLUCJA

Marks nie przywiązywał znaczenia do swej idei, powstałej zanim jeszcze zasady materializmu historycznego zostały przezeń ostatecznie sformułowane i nie dającej się z nimi pogodzić; w późniejszych swych dziełach już do niej nie wracał. Wydała ona natomiast nieoczekiwane owoce: w pół wieku później podjął ją Lenin w swych „Dwóch taktykach socjaldemokracji w rewolucji demokratycznej" i doprowadził do absurdu. Według Lenina, rewolucji burżuazyjnej w państwach niedojrzałych do socjalistycznego przewrotu miałaby po prostu dokonać klasa robotnicza w sojuszu z drobną burżuazją i chłopstwem; ona też po zwycięstwie rewolucji miałaby objąć władzę w burżuazyjnym państwie i wywołać z kolei rewolucję socjalistyczną likwidującą burżuazję. Powstała w ten sposób teoria „nieprzerwanej rewolucji", recepta na przewrot komunistyczny w państwach rolniczych: sojusz przejściowy z warstwami niezadowolonymi z istniejącego porządku rzeczy i zerwanie sojuszu po osiągnięciu przez partię swych celów politycznych. Bierut próbował parokrotnie zastosować ex post tę teorię do tzw. rewolucji w Polsce, lecz nie przekonał, jak się zdaje, nawet swych towarzyszy partyjnych.

Tropkin, idąc za Leninem, stacza się dalej po pochyłej płaszczyźnie nonsensu: jego pierwszy plan strategiczny obejmuje rewolucję burżuazyjną dokonaną siłami klasy robotniczej w sojuszu z chłopstwem, lecz przy izolacji liberalnej burżuazji. Burżuazja nie bierze więc żadnego udziału w swej rewolucji, nie ma też mowy o obejmowaniu przez nią władzy po dokonanym przewrocie: nowy ustrój państwowy jest „rewolucyjno-demokratyczną dyktaturą proletariatu i chłopstwa", walczącą o utrwalenie „swobód demokratycznych".

Teoretyczna absurdalność tej koncepcji nie podważa bynajmniej jej wartości praktycznej: rewolucja rosyjska doszła do skutku przy poparciu mas chłopskich, choć w pierwszej swej fazie przy czynnej także pomocy liberalnej burżuazji a względnie nieznacznym udziale bolszewików. Komuniści chińscy, w braku proletariatu fabrycznego, zmuszeni byli w jeszcze większej mierze oprzeć się na chłopstwie. Sojusznik chłopski w Rosji nie czekał długo na zapłatę: otrzymał ją w latach 1929-1930 w postaci wielkiego głodu na wsi i milionowych deportacji. Nieporozumienie ma charakter terminologiczny: rewolucją w leninowskim ujęciu jest każde objęcie władzy przez komunistów, bez względu na to, w jakich nastąpiło warunkach. Przymiotnik „burżuazyjna", „demokratyczna" lub „socjalistyczna" dodaje się stosownie do potrzeb chwili. Idea jednania sobie przez partię sojuszników wśród warstw społecznych idących na lep oszukańczych haseł jest, jeśli się pominie jej cynizm, nie pozbawiona zręczności.

UNIWERSALNOŚĆ STRATEGII

Po wprowadzeniu w życie pierwszego planu strategicznego przychodzi kolej, według Tropkina, na plan drugi — rewolucję socjalistyczną. Realizacja tego planu wymaga pewnego przegrupowania sojuszów: od mas chłopskich odpada chłopstwo zamożniejsze („kułactwo"), a burżuazję, dotychczas tolerowaną, uznaje się za wroga klasowego i przystępuje do jej tępienia. Rewolucyjno - demokratyczna dyktatura proletariatu i chłopstwa przekształca się w dyktaturę proletariatu tout court, chłopstwo zostaje podporządkowane kierownictwu klasy robotniczej, tj. partii. Po osiągnięciu tej fazy rewolucyjnej nic już nie stoi na przeszkodzie realizacji planu trzeciego: budowy socjalizmu. Sojusz z chłopstwem pracującym trwa nadal w tym okresie, ostrze walki klasowej kieruje się natomiast przeciwko niedobitkom elementów drobnomieszczańskich w miastach i kułakom na wsi. Utrzymywanie sojuszu z chłopstwem mało i średnio rolnym jest podstawowym założeniem strategii, choć sojusz ten staje się fikcją już w pierwszych latach „budowy socjalizmu".

Te trzy plany strategiczne komunizmu, oparte na doświadczeniach Związku Sowieckiego, mają, w intencjach autora artykułu, znaczenie uniwersalne. „Związek Radziecki — oświadcza on — jest natchnieniem dla ludzi pracy we wszystkich krajach jako pierwsza „Brygada szturmowa" światowego ruchu rewolucyjnego i robotniczego... Przebogate doświadczenia KPZR pomagają partiom komunistycznym i robotniczym za granicą należycie określać zadania walki wyzwoleńczej, nadawać jej taki kierunek, by przy ścisłym uwzględnieniu warunków wewnętrznych i zewnętrznych doprowadziła do zwycięstwa demokracji i socjalizmu, do wywalczenia jasnej przyszłości dla wszystkich narodów". Różnice warunków wewnętrznych mogą dotyczyć przede wszystkim, jak należy sądzić, doboru sojusznika: w jednych krajach będą nim masy chłopskie, w innych, np. azjatyckich i afrykańskich — „ruch narodowo-wyzwoleńczy narodów uciskanych", z wykolejoną warstwą inteligencką na czele.

Jak widać, nie ma w tym wszystkim miejsca na „obiektywne prawa rozwoju społecznego", strategia komunizmu ma zastosowanie w każdym czasie i miejscu, jej hasłem jest niewypuszczanie okazji do zdobycia władzy. Lecz autor, pomny na obowiązującą linię partyjną, przypomina sobie nieoczekiwanie o materializmie historycznym, pisze o możliwości długotrwałego współistnienia kapitalizmu i socjalizmu, o sprzecznościach nurtujących kapitalizm, walce klasowej i narastaniu oburzenia mas, kończąc zapewnieniem, że „czas pracuje przeciw kapitalizmowi i ostateczne zwycięstwo nowego ustroju społecznego jest nieuniknione... klasa robotnicza odniesie zwycięstwo, gdy osiągnie wystarczającą do ujęcia władzy w swe ręce dojrzałość polityczną..." Jeżeli imperialiści rozpętają wojnę, to będzie ona ich „ostatnią krwawą awanturą, skończy się krachem całego systemu kapitalizmu". Ta mieszanka marksistowskiego determinizmu z „leninowskimi" zasadami strategii musi być chyba niestrawna nawet dla komunistów.

TAKTYKA

Jeżeli jednak autor w swym opisie strategii leninizmu składa en passant nieszczery ukłon w stronę konieczności historycznych, to w części artykułu dotyczącej taktyki nie zostawia na te konieczności żadnego miejsca. „Taktyka — według niego — stawia sobie węższe cele niż strategia... celem jej jest wygranie nie całej wojny, lecz poszczególnych bitew". Musi ona być podporządkowana całkowicie kursowi strategicznemu na danym etapie rewolucji. W okresie przypływu rewolucji jest ona ofensywna; nie cofa się wówczas przed takimi formami walki, jak organizowanie masowych strajków politycznych, powstań zbrojnych itp. W okresie natomiast odpływu fali rewolucyjnej taktykę natarcia zastępuje taktyka obrony i gromadzenia sił: organizowanie strajków ekonomcznych, korzystanie z trybuny parlamentów burżuazyjnych dla propagandy haseł komunizmu, zejście w razie potrzeby w podziemia i działalność konspiracyjna. Taktyka defensywna nie powinna lekceważyć kompromisów: „kompromisy niezbędne są nawet z bezpośrednim wrogiem, jeżeli zawierane są po to, żeby uniknąć rozgromienia i zachować siły do zwycięskiej walki w przyszłości... Rewolucyjny proletariat nie może nie uciekać się do porozumień, kompromisów z różnymi grupami proletariuszy i drobnej burżuazji, z rozmaitymi partiami drobnoburżuazyjnymi a nawet burżuazyjnymi, nie odstępując jednak ani na krok od swych ideowych zasad rewolucyjnych..."

Zasady strategii leninizmu są ważne dla wszelkich okoliczności miejsca i czasu, taktyka natomiast musi być różna, uwzględniać „cechy narodowe i specyfikę narodową", swoistości stosunków między klasami i partiami w danym kraju. W dziedzinie taktycznej dopuszczalna jest pewna samodzielność i inicjatywa; nie chodzi o ślepe naśladownictwo taktyki bolszewickiej w Rosji, lecz o zrozumienie jej ducha. W tym sensie bolszewizm — według słów Lenina — „służyć może za wzór taktyki dla wszystkich".

STARTY NA PROCH...

„Międzynarodowy proletariat — oświadcza Tropkin w konkluzji — uczy się od klasy robotniczej Związku Radzieckiego twórczego stosowania zwycięskiej strategii i taktyki leninizmu". Komunistyczna partia Chin zrealizowała właśnie, w sojuszu z chłopstwem, drobnomieszczaństwem i burżuazją narodową, pierwszy plan strategiczny i, likwidując powoli dawnych sojuszników, gotuje się do wykonania planu następnego. Kraje kolonialne i półkolonialne „przyjęły i realizują kurs na zwycięstwo agrarnej, antyfeudalnej i antyimperialistycznej rewolucji". Siły komunizmu rosną, przeżywa on „swą przepiękną wiosnę", a według słów Mao-Tse-tunga „każdy, kto zamierza walczyć z komunistami, winien być przygotowany na to, że zostanie starty na proch".

Komuniści nie tają bynajmniej swych celów, odsłaniają swe karty, z maniackim uporem głoszą, czego chcą. Świat nie chce im jednak wierzyć.

Glossator

SPRAWY KULTURALNE

GALERIA SZTUKI POLSKIEJ

W początkach rb. otwarto w warszawskim Muzeum Narodowym Narodową Galerię Sztuki Polskiej, obejmującą malarstwo, rzeźbę i rzemiosło artystyczne od Renesansu do czasów ostatnich. O ile można sądzić z opisów tej galerii w „Przeglądzie Kulturalnym" i „Trybunie Ludu", najobszerniej jest w niej reprezentowane malarstwo epoki stanisławowskiej i malarstwo XIX-wieczne. Canaletto ma osobną salę, w której umieszczono jego trzy ogólne widoki Warszawy, „Elekcję Stanisława Augusta" i kilka mniejszych obrazów. W następnej sali znajduje się kilka scen parkowych Norblina, reprezentacyjne portrety Bacciarellego i jego kompozycje historyczne: „Hołd Pruski" i „Kazimierz Wielki". Dalsze sale obejmują twórczość Brodowskiego, Dąbrowskiego, Stachowicza, Zaleskiego i kilku innych malarzy pierwszej połowy XIX wieku. Osobną salę poświęcono kolekcji płócien Piotra Michałowskiego.

Matejko ma dwie sale zawierające niemal wszystkie jego najcenniejsze płótna: „Kazanie Skargi", „Rejtan", „Unia Lubelska", „Batory pod Pskowem", „Bitwa pod Grunwaldem", „Konstytucja 3 maja". Linię rozwojową malarstwa drugiej połowy XIX wieku reprezentują obrazy Piwarskiego, Maleckiego, Kotsisa, Gersona, kilkanaście płócien Chełmońskiego (z „Babim latem", „Bocianami", „Przed karczmą") oraz kompozycje Malczewskiego („Niedziela w kopalni", „Autoportret", „Śmierć Ellenai"). Osobną salę przeznaczono malarzom szkoły monachijskiej — Wieruszowi-Kowalskiemu, Czachórskiemu, Witkiewiczowi i Brandtowi. Ekspozycja twórczości Maksa i Aleksadra Gierymskich jest obfita i różnorodna, obejmując ich najsłynniejsze obrazy, m. in. „Patrol powstańczy" Maksymiliana, „Operę paryską w nocy", „Żydówkę sprzedającą cytryny", „Trąbki" i „Piaskarzy" Aleksandra.

Malarstwo przełomu XIX i XX wieku zajmuje kilka sal bocznych. Znajdują się w nich płótna Lentza i Krzyżanowskiego, Fałata i Ruszczyca. Wyczółkowski jest reprezentowany trzema obrazami. Podkowiński dwoma (brak, jak się zdaje „Szału"), Pankiewicz trzema nokturnami i martwą naturą, Stanisławski siedmioma pejzażami. Sprawozdawcy nie wymieniają Kossaków (tylko akwarele), Rozena, Chełmińskiego, Siemiradzkiego; nie wiadomo, czy brak ich obrazów czy też uznano, że nie zasługują oni na wzmiankę. Ekspozycja malarstwa międzywojennego dwudziestolecia jest, jak się zdaje, słaba; wymieniony jest jedynie jeden obraz Slendzińskiego, trzy Kamila Witkowskiego i zajmująca osobną salkę kolekcja płócien Makowskiego. Malarstwo dziesięciolecia „Polski Ludowej" zajmuje kilka sal, lecz sprawozdawcy wymieniają tylko pięć obrazów abstrakcjonistycznych i kompozycję Kowarskiego „Rząd Narodowy". Wydaje się, że wielu malarzy tego okresu niedostatecznie jeszcze przejęło się marksistowską koncepcją sztuki i grzeszy „formalizmem".

ZJAZD ARTYSTÓW TEATRU I FILMU

W marcu odbył się w Warszawie I walny zjazd delegatów Stowarzyszeń Polskich Artystów Teatru i Filmu; nasunął on „Przeglądowi Kulturalnemu" szereg krytycznych uwag. Uczestnicy zjazdu nie interesowali się zagadnieniami twórczości teatralnej, obchodziły ich tylko „sprawy bytowe". „Przełom w latach 49-50, nowe zupełnie podstawy życia teatralnego, postulaty realizmu socjalistycznego, nowy repertuar teatrów, poważne błędy w realizowaniu zasad realizmu socjalistycznego na scenie, schematy realizmu mieszczańskiego absolutyzowane w praktyce twórczej, próby w ostatnim roku zmierzające do przezwyciężenia kryzysu i schematyzmu... jak to wyglądało na zjeździe? Jak martwe morze". Od czasu do czasu wszczynano próby dyskusji ideowo-estetycznej, lecz sala nie brała ich na serio. Mówiono za to o klęskach i niepowodzeniach. „Były żale, skargi, żądania. Przede wszystkim w dziedzinie uposażeń, konwencji, mieszkań aktorskich, planów, objazdów". Mówiono też o ciężkich warunkach pracy teatrów prowincjonalnych, objazdowych i wiejskich, o marnowaniu młodych aktorów, o braku czasu na sprawy twórcze.

Nie byłoby jednak słuszne — mówi autor artykułu — gdyby Ministerstwo i Centralny Zarząd orzekły: „nie chcą gadać o ideologii, o repertuarze, o realizmie; taka widać ich prawdziwa natura". Aktorom trzeba dopomóc, przeciąć ich żenujące i bolesne kłopoty. „Przecież de facto przeszliśmy od teatru mieszczańskiego, wegetującego pod mecenatem burżuazyjnego widza i przedsiębiorcy, do form teatru socjalistycznego... O tej rewolucyjnej zmianie nic się na zjeździe nie mówiło".

Gdyby aktorzy mogli mówić szczerze, powiedzieliby zapewne, że ta „rewolucyjna zmiana" przyniosła nudę i pustkę w teatrze i że „pod mecenatem burżuazyjnego widza i przedsiębiorcy" powodziło im się lepiej niż pod opieką dobroczynnej „władzy ludowej".

PRZECIĄŻENIE DZIECI W SZKOŁACH

Sprawa przeciążenia młodzieży szkolnej nadmierną ilością lekcji i zajęć pozalekcyjnych powraca okresowo na łamy prasy krajowej. „Obecnie już od klasy V — pisze »Trybuna Ludu« — młodzież prawie codziennie ma 6 godzin lekcji w szkole, w kl. VII ma raz, w kl. IX dwa razy w tygodniu 7 godzin lekcji". Do tego trzeba dodać chór, zajęcia w różnych kółkach artystycznych i technicznych, zebrania ZMP lub harcerskie i innych organizacji. Uczeń spędza w szkole przeciętnie 7-8 godzin dziennie, a potem musi odrabiać prace domowe, przeważnie piśmienne i to ze wszystkich przedmiotów.

„Trybuna" informuje, że Ministerstwo Oświaty zajmuje się już od dłuższego czasu sprawą skrócenia programów nauczania, ale nie poprawiło to, jak dotychczas, sytuacji. Projekty redukcji godzin natrafiają na opór specjalistów, najgorętszy opór wywołał projekt ograniczenia liczby godzin przysposobienia sportowego, który potraktowano jako „zamach na podstawy wychowania fizycznego". Tymczasem, jak stwierdza „Trybuna", po lekcjach przysposobienia sportowego „uczniowie są tak przemęczeni, że nie mogą skupić się, by w pełni korzystać z następnych lekcji". Nic dziwnego — „przysposobienie sportowe", to przecie dryl wojskowy, mający przygotować przyszłych rekrutów wojsk Rokossowskiego.

Przeciążeniu uczniów odpowiada przeciążenie nauczycieli zebraniami, konferencjami, odprawami i zbędną pisaniną sprawozdawczą. Nauczycieli i młodzież szkolną odrywa się od zajęć lekcyjnych, każąc im uczestniczyć w różnego rodzaju powitaniach, spotkaniach, „robić publiczność" itd. „Trybuna" krytykuje ten zwyczaj, lecz jakże by bez tego wyglądały „spontaniczne manifestacje ludności" i „tłumy owacyjnie witające" dygnitarzy sowieckich?

Wszystko to, w oderwaniu nawet od treści programów nauczania, składa się na niewesoły obraz szkolnictwa w Polsce.

CZESZKO I ORZESZKOWA

Bohdan Czeszko rozpisuje się w korespondencji z Moskwy o popularności literatury polskiej w Związku Sowieckim. Według jego informacji, przetłumaczono tam dotychczas 419 dzieł 60 pisarzy polskich na 25 języków ZSSR; nakład ogólny tłumaczeń wyniósł ponad 10 milionów egzemplarzy. Oprócz pisarzy współczesnych (Kruczkowskiego, Stryjkowskiego, Newerlego, Brandysa), tłumaczy się na rosyjsk i inne języki sowieckie dzieła klasyków polskich: Żeromskiego wydano w dwóch językach w ilości 312 tysięcy egzemplarzy, Konopnicką w trzech językach w ilości 507 tys. egzemplarzy, Mickiewicza w sześciu językach w ilości 603 tys. egzemplarzy, Orzeszkową w trzech językach w ilości 590 tys. egzemplarzy, Prusa w trzech językach w ilości 985 tys. egz., Sienkiewicza w szesnastu językach w ilości 2162 tys. egz. Wydano także Tuwima i Broniewskiego w nieco mniejszych nakładach.

Z okazji Roku Mickiewiczowskiego ukazał się kilkutomowy zbiór dzieł poety w języku rosyjskim, przygotowuje się wydanie jego dzieł po białorusku. Czeszko zapewnia, że mógł w Moskwie nabywać książki polskie, których brakło w kraju. Przedstawienia Teatru Polskiego i Kameralnego w tym mieście oraz koncerty muzyków polskich miały ogromne powodzenie. Autorowi zadawano wielokrotnie pytanie: „Lisznie-wo biletika niet?" (czy nie ma zbędnego biletu).

Na dowód popularnoci Elizy Orzeszkowej w ZSSR przytacza Czeszko fakt, że służba hotelowa myliła jego nazwisko z nazwiskiem polskiej pisarki, które po rosyjsku brzmi „Orzeszko". Niewiasty hotelowe zmyliła zbieżnosc nazwisk i zbieżność profesji... „ Te zaszczytne dla mnie pomyłki — pisze autor — pozwoliły mi naocznie stwierdzić ową popularnсść, o której tyle słyszałem". Zaszczytne dla Czeszki, dla Orzeszkowej na pewno nie.

BŁĄDZĄCA POEZJA

„Nowa Kultura" dostrzega w poezji lirycznej Polski Ludowej objawy pewnych schorzeń. Poezja ta grzeszy bezideowością. Odbywa się jakby nawrót do „rozcieńczonej wody lirycznej masowej, Hoesikowskiej produkcji" sprzed lat siedemnastu, gdy odkrywczość zastępowano pojętą schematycznie konstrukcją, żerowano na cudzych motywach i wątkach, a „upozowane ruchy i gesty zastępowały mózg i serce myślącego artysty". Pojawiają się znowu „Wschody" i „Zachody", „Wędrówki na wsi", „Wakacje", „Kołysanki wieczorne'. W liryce czasów ostatnich rozlewa się coraz szerzej nurcik nawracający do „przesłodzonych krajobrazów", „ponadczasowych zadumań", „udawania stratosferycznych lotów, aby broń Boże nie dotknąć ziemi".

Dlaczego tak się dzieje? — pyta autor felietonu. „Dlaczego tak często czytamy wiersze jak gdyby sztucznie wyabstrahowane od współczesności, od konkretnego środowiska, pejzażu, od konkretnych sytuacji i spraw, które w poezji również domagają się rozstrzygnięcia..." Zamiast dążności do zaostrzania myśli i wzroku pojawia się poezja „mgiełki i mgławicy".

Odpowiedź zdaje się nie nasuwać trudności. Produkcja nie jest właściwą dziedziną liryki. Poezja, nagięta siłą do młota parowego, traktora i spółdzielni, wraca z uporem, choć nieudolnie, do swych odwiecznych motywów. Jak ptak z podciętymi skrzydłami.

TELEWIZJA I RADIOFONIA

W Warszawie ma powstać Centralny Ośrodek Telewizyjny, który pod koniec r. 1958 rozpocznie nadawanie programów telewizyjnych. Odbiorniki mają wyrabiać będące w budowie Warszawskie Zakłady Telewizyjne, stacja zaś nadawcza ma powstać w tzw. Pałacu Kultury i Nauki im. Stalina. Realizację tych planów ma oczywiście ułatwić „wszechstronna pomoc Związku Radzieckiego". Przewiduje się też budowę mniejszych ośrodków telewizyjnych w Łodzi, Katowicach i Krakowie.

Rozwija się także radiofonia w Polsce, ale nader jednostronnie. We wsiach całego kraju istnieje obecnie 600.000 głośników radiowych, spółdzielnie produkcyjne i PGR-y mają otrzymać dalszych 200.000 głośników. Budżet na r. 1955 przewiduje radiofonizację 2800 wsi.

KRONIKA KRAJOWA

UPADEK NAUKI PRAWA W POLSCE

„Postawienie zagadnienia przezwyciężenia metody formalno-dogmatycznej jako tematu dyskusji..." To nagromadzenie dopełniaczy oznacza, że tow. S. Ehrlich, redaktor naczelny „Państwa i Prawa", zabiera się w redagowanym przez siebie miesięczniku do napiętnowania metody formalno-dogmatycznej w nauce prawa i przeciwstawienia jej metody „dialektyki materialistycznej". Co to jest metoda „formalno-dogmatyczna"? „Specyfika" tej metody — oświadcza autor — polega na tym, że „ogranicza ona pole swych zainteresowań wyłącznie do materiału normatywnego, do jego opisu, szczegółowego wyjaśnienia (egzegezy), klasyfikacji i systematyzacji". Jest to metoda burżuazyjna, oparta na logice formalnej, nacechowana, jak wszystkie metody badawcze kierunku idealistycznego, formalizmem i dążnością do umocnienia kapitalistycznych stosunków produkcji.

Jak przezwyciężyć tę metodę? Przez uświadomienie sobie przede wszystkim, że prawo, na równi z innymi dziedzinami nauki, jest nauką partyjną. Dopóki społeczeństwa są podzielone na klasy, nauki społeczne muszą mieć charakter klasowy, tzn. służyć jednej klasie. Autor w krótkim wywodzie przeprowadza utożsamienie klasy z partią reprezentującą interesy klasowe, dochodząc w ten sposób do wniosku, że prawo powinno służyć partii. „Bez pogłębionego studium uchwał i dyrektyw partyjnych... nie ma mowy o przezwyciężeniu metody formalno-dogmatycznej... W uchwałach i dyrektywach partyjnych należy szukać klucza do właściwej oceny i rozumienia aktów normatywnych..."

Wrażliwość interpretatora prawa na dyrektywy partyjne jednak nie wystarcza. Nie zawsze też wystarcza „wiązanie normy prawnej ze stosunkami produkcji, poszukiwanie bezpośredniego uwarunkowania normy prawnej przez ekonomikę". W prawie cywilnym można od biedy na tym poprzestać. Tak więc, monografia na temat umowy przewozu kolejowego może się ograniczyć do scharakteryzowania roli tej umowy w obu systemach gospodarczych, socjalistycznym i kapitalistycznym, rozróżniając jej formę i funkcję społeczną. Umowa przewozu kolejowego w państwie socjalistycznym nie różni się pod względem swej formy prawnej od takiejż umowy w państwie kapitalistycznym, lecz pod względem swej funkcji gospodarczej jest jej biegunowo przeciwstawna. W państwie socjalistycznym umowa przewozu służy realizacji planu gospodarczego, jest środkiem likwidacji przeciwieństwa między miastem a wsią, w anarchicznej zaś gospodarce kapitalistycznej jest ona „podporządkowana walce konkurencyjnej zwalczających się monopoli". List przewozowy w gospodarce socjalistycznej jest „instrumentem sprawniejszej organizacji przewozu", w gospodarce zaś kapitalistycznej — „narzędziem spekulacji".

W innych natomiast dziedzinach prawa — oświadcza tow. Ehrlich — takie powiązanie przepisów prawnych z ich rolą gospodarczą nie wystarcza. Prawo rodzinne np. nie sankcjonuje bezpośrednio stosunków ekonomicznych, baza bowiem nie oddziaływa jednakowo na wszystkie ogniwa nadbudowy, czasem czyni to pośrednio, poprzez inne ogniwa nadbudowy. Monografia więc o przysposobieniu musiałaby przedstawić rolę tej instytucji w obu systemach gospodarczych z innego punktu widzenia. Przysposobienie w prawie socjalistycznym „jest to instytucja mająca na celu... zapewnienie dzieciom osieroconym... warunków rodzinnego wychowania". Wyraża ona humanizm społeczeństwa socjalistycznego. W państwie burżuazyjnym „była i jest ona instytucją głównie prawa majątkowego... służącą przede wszystkim umocnieniu prawa kapitalistycznej własności..." To samo dotyczy obowiązku alimentacyjnego; metoda formalno-dogmatyczna poprzestaje przy omawianiu tego obowiązku na analizie tekstów prawnych, metoda dialektyki materialistycznej sięga głębiej, w dziedzinę moralności komunistycznej i wykazuje „związek obowiązku alimentacyjnego z zasadami współżycia socjalistycznego".

Najtrudniej jest stosować metodę dialektyczną w prawie procesowym, tu wszakże autor odwołuje się do Wyszyńskiego, który „odsłaniając swój warsztat pracy pokazał jak należy traktować problemy procesu odpowiednio do wymagań materializmu dialektycznego". Trudno o lepszy przykład: Wyszyński istotnie odsłonił całkowicie „swój warsztat pracy" jako prokurator w słynnych procesach pokazowych lat trzydziestych.

Dalej autor przestrzega przed krytykami metody formalno-dogmatycznej „z prawej strony", którzy bądź pozornie tylko zerwali z tą metodą, bądź też walczyli z nią dlatego, że w okresie imperialistycznym kapitalizmu „likwidowanie praworządności burżuazyjnej stało się zagadnieniem palącym". Do tych rewolucjonistów z prawicy autor zalicza Iheringa, Hecka, Gény, Kelsena innych. Żaden z nich nie rozumiał, że „marksistowska teoria państwa i prawa stanowi rewolucję w nauce prawa, która przewartościowała wszystkie wartości". Mieli oni złudzenie, że są rzecznikami postępu, tymczasem z chwilą powstania teorii marksizmu żaden późniejszy kierunek burżuazyjny w dziedzinie nauk społecznych nie może uchodzić za „postępowy".

W konkluzji autor wyraża obawę, że jeżeli wykładowcy prawa nie „przezwyciężą metody formalno-dogmatycznej w swoim warsztacie naukowym", to młodemu pokoleniu prawników ludowych grozi „zakażenie formalizmem, co nie jest sprawą błahą". Dotychczasowe publikacje prawne w Polsce nie stoją na wysokości zadania i nie świadczą, aby ich autorowie opanowali należycie zagadnienia dialektyki materialistycznej.

Trudno o większe nagromadzenie bredni na kilkunastu stronach tekstu. Tow. Ehrlich wyraża w swym artykule pogląd, że „na gruncie marksistowskiej nauki prawa nie ma miejsca na żadne myślenie prawnicze czy tzw. technikę prawniczą". Wydaje się, że nie ma miejsca na myślenie w ogóle.

KONGRES OBROŃCÓW POKOJU

3 kwietnia odbył się w Warszawie III Ogólnopolski Kongres Obrońców Pokoju. W kongresie wzięło udział ponad 900 delegatów krajowych wybranych — jak oświadcza zagadkowo „Trybuna Ludu" — przez „społeczeństwo polskie", oraz delegaci ruchu pokoju z 11 krajów. Referat wygłosił Iwaszkiewicz, po czym zebrani potępili poczynania imperialistów zmierzające do rozpętania nowej wojny i złożyli swe podpisy pod apelem Światowej Rady Pokoju. Treścią apelu było domaganie się zniszczenia zapasów broni atomowej we wszystkich krajach i natychmiastowego wstrzymania jej produkcji.

Po kongresie rozpoczęło się masowe zbieranie podpisów pod apelem; w ciągu dwóch tygodni zebrano ich, według „Trybuny Ludu", 19 milionów 891 tysięcy. Metody sowieckie organizowania zbiorowych protestów przeciwko rzekomym zamiarom niszczycielskim Zachodu są znane, co jednak nie pozbawia przedsięwzięć tego rodzaju wartości propagandowej. Wojny atomowo-wodorowej nikt nie pragnie; poleganie przez mocarstwa zachodnie na broni masowego zniszczenia jako czynniku równoważącym nierówność broni konwencjonalnej Wschodu i Zachodu nie przysparza mocarstwom tym sympatii w obrębie bloku sowieckiego. Atut ten Moskwa dotychczas zręcznie wygrywała, lecz w ostatnich swych propozycjach rozbrojeniowych zdaje się z niego częściowo rezygnować: nie domaga się już ona natychmiastowego zniszczenia zapasów bomb atomowych i wodorowych. Gorliwość warszawskich „obrońców pokoju" okazała się przedwczesna, nabój spalił na panewce.

LENINOWSKIE ZASADY WSPÓŁISTNIENIA

„Trybuna Ludu" w artykule E. M. Żukowa, członka korespondenta Akademii Nauk ZSSR, kładzie w głowę swym czytelnikom, że Związek Sowiecki nigdy nie marzył o narzucaniu innym krajom „swych ideałów politycznych" i o eksporcie rewolucji. „Jesteśmy za sojuszem ze wszystkimi krajami, nie wyłączając żadnego" — mówił Lenin w roku 1922. Teoria, że ZSSR „rzekomo dąży jakimiś środkami przemocy do wywołania rewolucji komunistycznej w krajach kapitalistycznych, do obalenia istniejącego tam ustroju „społecznego", jest bezsensownym wymysłem imperialistów Zachodu. „Demokracja amerykańska i system radziecki mogą pokojowo współistnieć i współzawodniczyć... Każdy naród trzyma się takiego systemu, którego chce i może się trzymać. Historia wykaże, jaki system jest lepszy". Warunkiem pokojowego współistnienia jest wszakże niewtrącanie się do wewnętrznych spraw innych narodów, poszanowanie ich suwerennych praw".

Zasadę poszanowania suwerenności innych narodów realizuje Związek Sowiecki w całej pełni na obszarze Europy środkowo-wschodniej, gdzie, jak wiadomo, demokracje ludowe powstały samorzutnie, z woli mas tęskniących do „ideałów politycznych" komunizmu i zbuntowanych przeciwko swej niepodległości państwowej. Ta sama zasada przyświeca Związkowi Sowieckiemu w kierowaniu działalnością partyj komunistycznych Europy, Afryki i Azji.

Pokojowość Moskwy jest hasłem przeznaczonym dla nieoświeconego plebsu; awangardzie komunistycznej, jak o tym piszemy na innym miejscu, mówi się co innego.

NARZUCONE UROCZYSTOŚCI

DZIESIĘCIOLECIE UKŁADU

Prasa krajowa szeroko rozreklamowała dziesiątą rocznicę układu polsko-sowieckiego o przyjaźni, pomocy wzajemnej i współpracy powojennej, opisując w szeregu artykułów dobrodziejstwa, jakich doświadczyła Polska z dobroczynnych rąk przywódców Związku Sowieckiego. W przeddzień rocznicy, 20 kwietnia, odbyła się w Warszawie uroczysta akademia, na której wygłosili przemówienia: Zawadzki, Bierut i Chruszczow przybyły w tym celu z Moskwy. W tym samym dniu odbyła się podobna akademia w Moskwie z udziałem Cyrankiewicza.

Bierut w swej mowie wyczerpał cały zapas frazesów przyjętych w słowniku komunistycznym dla wyrażenia czołobitności wobec Moskwy. Mowa Chruszczowa zawierała akcenty wojownicze i swoiste ujęcia wydarzeń drugiej wojny światowej. „Imperializm światowy — mówił on — wyhodował i uzbroił krwawy faszyzm niemiecki, który liczył na to, że zniszczy Związek Sowiecki, ujarzmi narody Polski, Czechosłowacji i innych krajów. Bandyci imperialistyczni przeliczyli się. Niemcy hitlerowskie zostały rozgromione, nienawiść zaś narodów do barbarzyńców faszystowskich doprowadziła do powstania potężnej koalicji antyhitlerowskiej, tak, że wojna przybrała zupełnie inny obrót niż ten, jaki chcieli jej nadać imperialiści".

„Partia powiedziała — pisze Orwell w swym „1984" — że Oceania nie była nigdy w sojuszu z Eurazją. On, Winston Smith, wiedział, że Oceania była w sojuszu z Eurazją bardzo niedawno, bo cztery lata temu. Lecz gdzież wiedza o tym istniała? Tylko w jego własnej świadomości, która tak czy inaczej musi być unicestwiona. I jeżeli wszyscy przyjęli kłamstwo narzucone przez partię, jeżeli wszystkie zapisy mówią to samo — kłamstwo przechodzi do historii i staje się prawdą". Całe szczęście, że w roku 1955 nie wszystkie jeszcze zapisy mówią to samo.

„Nie ulega wątpliwości — kończyi Chruszczow swe przemówienie — że jeżeli imperialiści rozpętają nową wojnę światową, to zakończy się ona krachem całego światowego systemu kapitalistycznego". Jest to obecnie teza oficjalna, powtarzana jednobrzmiąco przy każdej okazji, zapewne dla podniesienia na duchu ludności sowieckiej. Zachodni mężowie stanu wolą mówić o „zniszczeniu cywilizacji".

„Trybuna Ludu" korzysta z okazji dziesięciolecia dla nowych prób propagandy polsko-sowieckiej przyjaźni. Pod ogólnym tytułem „Z tradycji braterstwa i wspólnej walki" zamieszcza ona podobizny wybitnych postaci obu narodów, Mickiewicza i Puszkina, Lelewela i Hercena, Orzeszkowej i pisarza ukraińskiego Franki, dodając do tego urywki z listów, przemówień i utworów poetyckich, mających świadczyć o łączącej tych ludzi zażyłości; rozpisuje się o tym, jak znany malarz rosyjski, Riepin, chciał malować portret Matejki, ale nie zdążył, gdyż Matejko przed tym umarł. Teza, którą chce się w ten sposób dowieść, jest jasna: Polska i Rosja mają tradycje wspólnej walki przeciw caratowi, łączącej wybitnych przedstawicieli obu narodów węzłami przyjaźni; teraz, gdy te narody są wolne, upaść musi wszystko, co je dzieliło w przeszłości, a przyjaźń może rozkwitać bez przeszkód. Propaganda tego rodzaju jest przykładaniem do poziomu intelektualnego społeczeństwa polskiego miary Kałmuka lub Kirgiza.

ROCZNICA LENINA

Z równą pompą obchodzono w Warszawie 85 rocznicę urodzin Lenina. W Filharmonii odbyła się akademia z przemówieniem niezmordowanego Bieruta, w pałacu przy Al. Świerczewskiego otwarto Centralne Muzeum Lenina, a prasę zalały tasiemce na temat jego zasług dla rewolucji i ludzkości. Pamięć Lenina otacza się nimbem legendy, Stalin idzie w zapomnienie, kto wie, czy nie doczeka się w końcu, jak Beria, wykreślenia z kart encyklopedii sowieckiej. Jest w tym niewdzięczność i niekonsekwencja: następcy Stalina zawdzięczają mu znacznie więcej niż Leninowi, linia polityczna stalinizmu obowiązuje nadal w Rosji, jedynie w polityce zagranicznej, empiryzm Lenina zaczął przeważać nad sztywnością polityki stalinowskiej.

Poeci nie pozostają w tyle za gorliwością rządzących. „Trybuna Ludu" zamieszcza wierszyk niejakiej Wiesławy Szymborskiej poświęcony pamięci Lenina. Wierszyk ten brzmi jak następuje:

„Że w bój poprowadził krzywdzonych,
że trwałość zwycięstwu nadał,
dla nadchodzących epok
stawiając mocny fundament —
grób, w którym leży ten
nowego człowieczeństwa Adam,
wieńczony będzie kwiatami
z nieznanych dziś jeszcze planet."

Cokolwiek by można zarzucić umiejętności wersyfikacyjnej tej bliżej nieznanej poetki, trzeba jej przyznać zdolność do niebywałych wzlotów wyobraźni: jakie np. potężne wrażenie musiałby sprawiać obraz tłumu Marsjan stojących z naręczami kwiatów w ogonku przed mauzoleum Lenina...

OBCHODY PIERWSZEGO MAJA

Cykl uroczystości omawianego okresu zakończyły obchody pierwszomajowe. Już w początkach kwietnia prasa rozpoczęła nawoływania do współzawodnictwa pracy i podejmowania zobowiązań produkcyjnych z okazji 1 maja, kładąc nacisk na zobowiązania w zakresie oszczędnego zużywania surowców i materiałów i narzekając na zaniedbania w tej dziedzinie. 26 kwietnia ogłoszono, dorocznym zwyczajem, 68 haseł pierwszomajowych, 30 kwietnia odbyła się w Warszawie akademia, na której przemawiał sekretarz KC PZPR W. Matwin, odmieniając we wszystkich przypadkach słowo „pokój", 1 maja zorganizowano wielki pochód ulicami Warszawy, któremu przyglądała się elita komunistyczna z Bierutem na czele. Podobne uroczystości odbyły się w innych miastach Polski.

Wszystko odbyło się zatem według utartego szablonu, jeden wszakże szczegół zasługuje na uwagę. „Trybuna Ludu" zamieściła w numerze pierwszomajowym fotografie kilkunastu działaczy komunistycznych pod wspólnym tytułem „Ci, którzy przewodzili nam w walce", wśród nich fotografie Adolfa Warszawskiego-Warskiego, Marii Koszutskiej, Edwarda Próchniaka, Juliana Leszczyńskiego-Leńskiego i Jerzego Heryngа-Rynga. Byli to przywódcy rozwiązanej przez Stalina KPP; zginęli oni w łagrach sowieckich po aresztowaniu ich jako szpiegów w okresie wielkiej czystki w 1937 roku. Imiona ich poszły w niepamięć, aż po 18 latach ukazały się znowu na łamach komunistycznego czasopisma.

„Nowe Drogi", opisując w numerze kwietniowym działalność KPP, nie wspominają ani słowem o jej rozwiązaniu i losie jej przywódców. KPP, według tego pisma, „układała słuszny plan walki przede wszystkim przeciw faszyzmowi o cele demokratyczne, nie przestając zarazem popularyzować haseł walki o obalenie rządów kapitału, o socjalizm". Uchwały IV plenum KC KPP z r. 1936 były „wspaniałą deklaracją charakteryzującą komunistów polskich jako czołowych i konsekwentnych bojowników o interesy ludu... Wielkie wartości ideowe, zdobyte przez KPP w codziennej walce z wrogiem... stanowiły fundament, na którym wyrosła Polska Partia Robotnicza..."

Przypomina się znowu Orwell i jego „Rok 1984"...

SPRAWY GOSPODARCZE

ŻELAZNE PRAWA EKONOMIKI

Według „Trybuny Ludu", zaopatrzenie kraju w żywność i przedmioty powszechnego użytku jest w roku bieżącym lepsze niż w roku ubiegłym, choć nadal daje się odczuwać brak mięsa w miastach. Poprawa nie jest jednak zapewne zbyt widoczna, skoro sama „Trybuna" uważa ją za niezadowalającą i popiera tę opinię przykładami niewykonania planu przez liczne przedsiębiorstwa przemysłu lekkiego. Tak więc, przedsiębiorstwa podległe CZ Przemysłu Bawełnianego dały na rynek w I kwartale rb. o 12 tysięcy m mniej tkanin niż planowano, zakłady obuwnicze w Oleśnicy i Otmęcie nie wyprodukowały ok. 12 tysięcy par obuwia, inne przedsiębiorstwa mają zaległości w produkcji mebli, nożyków do golenia, nakryć stołowych, serwisów i innych artykułów gospodarstwa domowego.

Zwiększenie podaży towarów szerokiego użytku wymaga — zdaniem „Trybuny" — lepszej organizacji produkcji ubocznej, która nadal szwankuje oraz większej ruchliwości ze strony przemysłu terenowego i spółdzielczości pracy. Nieruchliwy jest też handel, nie wykazuje on inicjatywy, nie dba o przemysł chałupniczy i o obroty ze wsią. Zagadnienie zwiększenia masy towarowej nie budzi w ogóle większego zainteresowania czynników kierowniczych w przemyśle. Kierownicy warszawskich fabryk metalowych, zapytani, co robią dla zwiększenia produkcji artykułów szerokiego użytku, odpowiedzieli, że „sprawie tej poświęcają mało uwagi, traktują ją jako mniej ważną". „Trybuna" krytykuje to lekceważenie potrzeb ludności, jest ono wszakże dostosowywaniem polityki gospodarczej do nowych instrukcji sowieckich, głoszonych od niedawna przez to samo pismo i nakazujących oddawanie coûte que coûte pierwszeństwa przemysłowi ciężkiemu.

„Niektórzy nie doceniają żelaznych praw ekonomiki — pisze w tej sprawie „Słowo Powszechne" — i doradzaliby, aby przeskoczyć niektóre etapy rozwoju. Woleliby, abyśmy od razu budowali i rozwijali w większym niż to ma miejsce rozmiarze przemysł produkujący artykuły konsumpcyjne. Nie jest to możliwe, jeśli nie chcemy cofnąć się z obranej drogi, drogi prowadzącej do zdecydowanej przebudowy struktury gospodarczej naszego państwa..."

„Słowo Powszechne" jest prawomyślniejsze niż „Trybuna", ale w trosce „Trybuny" o potrzeby ludności trudno nie widzieć hipokryzji.

SIEWY I POLITYKA

Siewy wiosenne były w roku bieżącym spóźnione i przebiegały w trudnych warunkach atmosferycznych, co stawia planowany wzrost produkcji rolnej o 6,2% pod znakiem zapytania. „Trybuna Ludu" w kwietniu narzekała, jak zwykle na bałagan towarzyszący akji siewnej, opóźnienia w dostawach ziarna, wadliwą pracą POM-ów, opieszałość spółdzielni produkcyjnych i PGR-ów. Siew — zdaniem tego pisma — „to kampania ogólnopartyjna... tegoroczna kampania siewna jest pierwszą wielką akcją polityczną, przeprowadzoną w warunkach nowej struktury organizacji partyjnej na wsi... Doświadczenie uczy, że każda kampania gospodarcza w mieście czy na wsi jest zwycięsko wygrywana, kiedy nad jej przebiegiem czuwa partia..."

Można w to wątpić. Jest rzeczą paradoksalną, że tak zwykła i odwieczna czynność rolnicza jak siewy wymaga w systemie sowieckim akcji politycznej, kampanii prasowej i agitacji. Rezultatem są zebrania, narady, referaty, a czas ucieka...

WSPÓŁPRACA Z ZSSR

„Trybuna Ludu" zamieszcza, z okazji dziesięciolecia układu polsko-sowieckiego o przyjaźni, pomocy wzajemnej i współpracy powojennej, wywiady z przewodniczącym PKPG, E. Szyrem i ministrem handlu zagranicznego, K. Dąbrowskim, poświęcone stosunkom gospodarczym między ZSSR a Polską. Wywiady te informują, że Polska zawarła od r. 1944 osiem umów handlowych ze Związkiem Sowieckim, w tym trzy o dostawę zboża i dwie, z r. 1948 i 1950, regulujące wymianę towarową polsko-sowiecką, dostawy sprzętu przemysłowego z ZSSR i pomoc sowiecką, kredytową i techniczną przy budowie zakładów przemysłowych w Polsce w okresie od 1948 do 1958 r. Związek Sowiecki był niemal wyłącznym dostawcą urządzeń, maszyn, projektów i dokumentacji technicznej dla zakładów przemysłu ciężkiego wybudowanych w Polsce powojennej lub znajdujących się w budowie. Polska przywozi ponadto ze Związku Sowieckiego bawełnę, rudę żelazną, paliwa płynne, kauczuk syntetyczny, oleje i tłuszcze roślinne, tytoń, herbatę, len, wełnę, tran leczniczy i różne leki.

Na pokrycie dostaw sprzętu inwestycyjnego Polska otrzymała od ZSSR długoterminowy kredyt „na dogodnych warunkach" w wysokości 2.200 milionów rubli; ani Szyr ani Dąbrowski nie określają bliżej tych warunków i oprocentowania kredytu. Wartość urządzeń inwestycyjnych przywiezionych z ZSSR, przekroczyła już o wiele ten kredyt, wynosi bowiem 6 miliardów rubli. Polska płaci obecnie za dostawy sowieckie wywozem do ZSSR maszyn i urządzeń przemysłowych, taboru kolejowego, statków morskich, wyrobów przemysłu hutniczego, tkanin, węgla i koksu.

Przedstawiciel PAP-a zadał Dąbrowskiemu niedyskretne pytanie, jakie ceny obowiązują w wymianie towarowej z ZSSR i dostał odpowiedź, że wymiana ta opiera się o „poziom cen światowych", przy czym ceny są „ustabilizowane i wolne zarówno od spekulacyjnych zwyżek jak i kryzysowych załamań, tak powszechnych na rynkach kapitalistycznych". Minister handlu zagranicznego ma snadź niezbyt wygórowane pojęcie o inteligencji czytelników „Trybuny".

ZASTANÓW SIĘ, TOWARZYSZU

Założeniem planu gospodarczego na rok bieżący jest obniżenie kosztów produkcji o 7,5 miliarda zł, nie zanosi się jednak, jak się zdaje, na wykonanie tego zadania. Robotnicy niektórych zakładów przemysłowych — pisze „Trybuna Ludu" — doceniają wprawdzie wagę zagadnienia tańszej produkcji dla podniesienia stopy życiowej ludności, większość jednak o to nie dba. „W wielu zakładach mówi się dużo, nawet bardzo dużo na temat obniżki kosztów własnych. Lecz tylko się mówi, a wszystko pozostaje po staremu". „Trybuna" wzywa więc organizacje partyjne i kierownictwa zakładów do wykazania większej inicjatywy w tej dziedzinie, do szukania nowych form i metod pracy, „które by spotęgowały wpływ partii na masy", ponieważ „inicjatywa mas jest nieprzebranym źródłem możliwości nie tylko wykonania, ale i przekroczenia tegorocznych zadań obniżki kosztów własnych". Organizacje partyjne powinny w tym celu stworzyć „odpowiedni klimat do rozwoju krytyki i samokrytyki, wsłuchiwać się w głosy krytyczne ludzi pracy, popierać projekty racjonalizatorskie i „szlachetną rywalizację" między robotnikami. A przede wszystkim trzeba „tłumaczyć, cierpliwie tłumaczyć na podstawie namacalnych korzyści, jakie osiąga zakład i załoga, że walka o obniżkę kosztów się opłaca". „Zastanów się, towarzyszu" — przekonywa »Trybuna«.

Z tym tłumaczeniem mogą być trudności, gdyż nie pomogą słowa, skoro przeczą im fakty. Zakład musi wykonać wygórowane normy planu, ustalane bezdusznie, bez względu na możliwości produkcyjne w danym okresie, wytwarza więc towary możliwie najdroższe, marnujące się potem w magazynach dla braku na nie popytu. „Spółdzielnia im. Janka Krasickiego w Pabianicach — donosi ta sama „Trybuna" — miała zamiar produkować na sezon wiosenny płaszczyki dziewczęce z pięknych, tanich materiałów... Tymczasem na krótko przed rozpoczęciem nowego roku otrzymała plan wartościowy na I kwartał rb. podwyższony w cenach niezmiennych do 600 tysięcy zł, podczas gdy w III kwartale ub. r. wartość produkcji wyniosła 380.000 zł. Podwyższono plan — opierając się na wynikach osiągniętych przez spółdzielnię w IV kwartale. Spółdzielnia produkowała wówczas jesionki i palta. Gdyby spółdzielnia nie zrezygnowała z produkcji poszukiwanych na rynku płaszczyków, nie mogłaby wykonać podwyższonego planu wartościowego I kwartału. O premii wówczas nie ma mowy. Chyba że zamiast tanich płaszczyków robić będzie płaszcze z futrzanymi kołnierzami z drogich materiałów. A że idzie wiosna... wiosny plan nie przewidział".

Nie jest to przykład odosobniony. Plan dla Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy przewiduje na II kwartał największy wzrost wartości produkcji, choć właśnie w tym kwartale „najpoważniejsze branże w spółdzielczości: włókienniczo-odzieżowa i skórzana przechodzą do produkcji asortymentów wiosennych i letnich o mniejszej wartości towarowej". To samo się dzieje w wielu innych dziedzinach produkcji.

Zakłady przemysłowe są zaopatrywane w materiały i surowce nierównomiernie, wskutek czego szwankuje tzw. rytmiczność produkcji. Zakłady im. Stalina w Poznaniu — pisze „Życie Warszawy" — wykonały w pierwszej dekadzie stycznia 3% planu, w drugiej — 17%, w trzeciej — 80%, w pierwszej dekadzie lutego — 5%, w drugiej — 24% i w trzeciej — 71%. Rezultat? 72 tysiące 200 godzin postoju — koszt 222 tysiące zł; 171 tysięcy godzin nadliczbowych — dopłata 454 tysiące zł. W r. ub. Zakłady wydały na godziny nadliczbowe 2.493 tysiące zł, na godziny postoju — 720 tysięcy zł. „Dodać jeszcze trzeba, że przy tego rodzaju konwulsyjnym tempie pracy zazwyczaj pogarsza się jakość produkcji. Straty Zakładów z powodu brakoróbstwa wyniosły w r. ub. prawie 2 miliony zł".

BIUROKRATYZM

„Biurokratyczny styl pracy niektórych ogniw zarządzających przemysłem — pisze „Trybuna Ludu" — ich oderwanie się od mas pracujących, zakładów produkcyjnych i dyrekcji, od ich życia i walki, doprowadziło w wielu wypadkach do rządzenia przemysłem zza biurka, do przerostu ilościowego aparatu ministerstw i centralnych zarządów". Aparat ten zasypuje zakłady żądaniami statystyk i wszelkiego rodzaju sprawozdań, nie pozostawiając kierownictwu czasu na zajęcie się zakładem. Stosunek wyższych instancji gospodarczych do organów podległych cechuje „zanik demokracji... komenderowanie, zastępowanie, nieuzasadnione odrywanie od pracy niższych ogniw często dla drobiazgów, zarozumialstwo niektórych dygnitarzy gospodarczych, oderwanie się od życia, tłumienie inicjatywy..." Kierownictwu zakładów brak niejednokrotnie fachowego przygotowania, „zacofani technicznie i politycznie słabi, oderwani od mas działacze gospodarczy nie potrafią być kierownikami nowego typu". Wydaje się, że tym mniej potrafiliby być kierownikami „starego typu".

Przerost biurokracji przemysłowej jest jedną z cech podstawowych socjalistycznej gospodarki planowej. Biurokracja obciąża koszty produkcji nie tylko swą masą, lecz także stosami formularzy, bezładną pisaniną, marnowaniem czasu i pracy robotnika. A od robotnika żąda się, aby pracował wydajnie i oszczędnie. Zastanów się, towarzyszu...

OBNIŻKA CEN

23 kwietnia prasa krajowa ogłosiła uchwałę Komitetu Centralnego PZPR i Rady Ministrów PRL w sprawie obniżki cen artykułów przemysłowych i spożywczych w handlu detalicznym i niektórych usług. Obniżka obejmuje tłuszcze zwierzęce i roślinne, przetwory owocowe i rybne, węgiel kamienny i koks, niektóre tkaniny wełniane, bawełniane i jedwabne oraz odzież i bieliznę z tych tkanin, niektóre rodzaje obuwia i galanterii, maszyny i narzędzia rolnicze, niektóre artykuły elektrotechniczne i metalowe, artykuły sportowe i kosmetyczne oraz różnego rodzaju usługi, przeważnie w zakresie napraw. Nie obejmuje chleba, mięsa, wędlin, cukru, wielu gatunków tkanin wełnianych i in. towarów mających szeroki zbyt. Ceny artykułów wymienionych w uchwale obniżono w granicach od 2,5 do 30%.

Trudno powiedzieć, jakie przesłanki gospodarcze przyświecały obniżce, gdyż produkcja artykułów powszechnego użytku nie stała się tańsza, ich podaż na rynku nie uległa widocznemu zwiększeniu, nowy zaś nacisk na pierwszeństwo przemysłu ciężkiego odbije się niewątpliwie na stanie zaopatrzenia rynku w te artykuły. Obniżka jest wprawdzie obliczona w ten sposób, aby nie wywołać nadmiernego wzmożenia popytu (im mniejsze zapotrzebowanie na dany artykuł, tym większa obniżka), lecz mimo to może wzmóc presję inflacyjną.

WIOSNA W BARANIM KOŻUCHU

Z nastaniem wiosny zjawiły się w sklepach, jak zwykle, odzież i bielizna zimowe: flanelowe piżamy i koszule, zimowe palta, ciepłe swetry i pelisy. Można też nabywać golfy narciarskie, kurtki męskie podbite kożuszkiem i ciepłe ubranka dziecinne. Jesienią ub. roku towary te były rzadkością, sklepy natomiast obfitowały w kostiumy kąpielowe i plażowe, powiewne sukienki damskie, bluzki letnie z krótkimi rękawami i lekką bieliznę. Wszystko to, jak przewiduje „Trybuna Ludu", zjawi się znowu z nastaniem chłodów jesiennych.

Planowanie socjalistyczne płata ludności nieprzyjemne figle. Kto wie, czy nawet w duszy zatwardziałej komunistki, której PDT ofiaruje zamiast lekkiej sukienki płaszcz na watalinie, nie budzi się tęsknota za kapitalistyczną anarchią...

ROZWÓJ SZCZECINA

„Gdy pierwsi przedstawiciele władzy polskiej — pisze „Życie Warszawy" — wkroczyli za wojskiem do Szczecina... w porcie nie było ani jednego czynnego dźwigu, baseny portowe i droga na Bałtyk były zablokowane zatopionymi przez hitlerowców statkami, w mieście szalały pożary. Połowa miasta legła w gruzach". Po dziesięciu latach Szczecin stał się kwitnącym miastem. Ma on obecnie największy naturalny przyrost ludności — 40 pro mille i jest najmłodszym miastem w Polsce. Port szczeciński przeładował dotychczas 12 tysięcy statków, w tonażu i wartości przeładunków Szczecin wyprzedza Gdańsk i Gdynię. Świnoujście jest największą polską bazą rybołóstwa morskiego. Szczeciński port węglowy posiada „najpotężniejsze urządzenia przeładunkowe w Europie. Sam tylko transporter węglowy w Szczecinie ładuje rocznie milion ton".

NOWE KSIĄŻKI

WYDAWNICTWA EMIGRACYJNE
W ROKU MICKIEWICZOWSKIM

Przygotowania do uczczenia setnej rocznicy zgonu Mickiewicza na emigracji są w pełnym toku. Na terenie Wielkiej Brytanii, ściślej mówiąc w Londynie, oprócz Komitetu ogólnego zawiązał się Komitet wielkobrytyjski Roku Mickiewiczowskiego, na którego czele stanął dr M. Giergielewicz. Komitet ten nie ma zamiaru zajmować się wydawnictwami, spadnie nań natomiast główne zadanie popularyzacji postaci i poezji Mickiewicza wśród uchodźców polskich, osiedlonych na wyspach brytyjskich. Oprócz tego zamierza on urządzić wielki obchód w Londynie w samą rocznicę śmierci poety i przygotować kilka pomniejszych inicjatyw społeczno-kulturalnych związanych z twórczością Mickiewicza.

W Stanach Zjednoczonych przygotowuje się starannie do obchodów Mickiewiczowskich Seminarium Polskie w Orchard Lake w stanie Michigan. Dnia 6 marca br. przewodniczący komitetu przygotowawczego, ks. prałat Edward Szumal, rektor Seminarium, zwołał ogólne zebranie przedstawicieli obywatelstwa polonijnego do Domu Związkowego w Hamtrack (Detroit). Na zebranie przybyło przeszło 130 osób.

Seminarium nadało już dwie audycje o Mickiewiczu w polskim programie radiowym, a będzie ich jeszcze 12. Zdzisław Niwiński pracuje nad pięknym plakatem. Kazimierz Żurek namalował pierwszy w tym kraju portret Mickiewicza w naturalnych rozmiarach. Stanisław Wcisło przygotował doskonale udany medalion pamiątkowy; nosi on napis: „Polonia Detroit U.S.A. Adam Mickiewicz w setną rocznicę śmierci 1855-1955". Sporządzono jedyną do tej pory kolekcję dużych 24 fotografii z życia poety; obrazują one jego historię i posiadają dużą wartość dokumentarną. Praca to p. Lisieckiego.

Komitet nawiązał kontakt z matką prowincjalną ss. felicjanek, uczących w szkołach polonijnych celem trafienia do dzieci oraz młodzieży szkół wyższych. Przygotowuje się dla nich specjalny materiał pogadankowy w języku angielskim. W nim też będą podane programy radiowe z uniwersytetu Wayne oraz program Art Institute i International Institute of Arts. Zostanie wydana mała antologia urywków z najwięcej znanych wierszy i poematów Mickiewicza, a poza tym ukażą się „Księgi pielgrzymstwa" w dwu językach. W ostatnią niedzielę listopada odbędzie się wielkie zamknięcie obchodu Mickiewiczowskiego w kościele i na największej sali polonijnej.

Niezależnie od dotychczasowych, początkowych prac Komitet Obchodu Mickiewiczowskiego na stan Michigan planuje szereg odczytów o Mickiewiczu przez wybitnych fachowców z amerykańskich uniwersytetów, jak Harvard, Wisconsin (Madison); pani Coleman z Kolegium Związkowego z Cambridge Springs, Pa., i innych osobistości. Ponadto wiosenny doroczny koncert w Orchard Lake będzie też miał charakter Mickiewiczowski. Jeden z numerów jesiennych pisma „Sodalis" zostanie poświęcony Mickiewiczowi.

Jeśli chodzi o wydawnictwa emigracyjne w Roku Mickiewiczowskim, na czoło wybija się jednotomowe wydanie „Dzieł poetyckich Adama Mickiewicza", które na około 900 stronach druku obejmie niemal wszystkie utwory wierszowane Mickiewicza, z wyjątkiem „Pana Tadeusza". Pojawi się ono w w ciągu najbliższego kwartału nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas" i będzie najtańszym wydawnictwem tego typu, jakie opuści prasę w Kraju i za granicą. Będzie to tom premiowy dla subskrybentów „Biblioteki Polskiej". Cena w przedpłacie dla stałych odbiorców „Biblioteki Polskiej" — 15 szylingów, dla jednorazowych abonentów 21 szyl.

W druku znajduje się praca zbiorowa pod tytułem: „Mickiewicz żywy". nakładem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, pod redakcją Herminii Naglerowej. Zawierać będzie artykuły, szkice, opowiadania i wiersze następujących pisarzy emigracyjnych: Stanisława Balińskiego, Antoniego Bogusławskiego, Zofii Bohdanowiczowej, Jana Chmielińskiego, Lidii Ciołkoszowej, Marii Czapskiej, Marii Danilewiczowej, Adolfa Fierli, Wacława Iwaniuka, Aleksandra Janty, ks. Kamila Kantaka, Ryszarda Kiersnowskiego, Zofii Kozarynowej, Stanisławy Kuszelewskiej, Karoliny Lanckorońskiej, Jana Lechonia, Teodozji Lisiewicz, Juliusza Mieroszewskiego, Kajetana Morawskiego, Herminii Naglerowej, Bronisława Przyłuskiego, Józefy Radzymińskiej, Stanisława Strońskiego, Wita Tarnawskiego, Tymona Terleckiego, Wiktora Weintrauba, Ignacego Wieniewskiego, Kazimierza Wierzyńskiego, Józefa Wittlina, Stefanii Zahorskiej, Zygmunta L. Zaleskiego, Józefa Żywiny.

Obwoluta i przerywniki Zygmunta Turkiewicza. Stron 240. Książka ukaże się w lecie br. nakładem księgarni B. Świderskiego w Londynie. Cena 15 szylingów lub 2 dolary i 50 centów amerykańskich; w oprawie luksusowej z tłoczeniami — 21 szyl. (3.50 dol.), przesyłka 1/3. Zamawiać należy: B. Świderski, 30 Buer Road, London, S.W.6, lub Księgarnia Kombatancka, 18 Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

Księgę Mickiewiczowską przygotowuje Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie. Redaguje komitet, mający przedstawicieli: w Stanach Zjednoczonych (prof. dr Wacław Lednicki, prof. dr Wiktor Weintraub), we Francji (prof. dr Z. L. Zaleski, dr Czesław Chowaniec) i w Wielkiej Brytanii (prof. dr Stanisław Stroński — przewodniczący, doc. dr Mieczysław Giergielewicz — sekretarz, prof. dr Władysław Folkierski, prof. dr gen. Marian Kukiel, mgr Maria Danilewiczowa, dr Tymon Terlecki.

Księga ukaże się w roku 1956 i zawierać będzie przekłady dzieł Mickiewicza oraz prace naukowe o Mickiewiczu w pięciu językach: polskim, francuskim, angielskim, włoskim i hiszpańskim. Polskie Oddziały Wartownicze przy armii amerykańskiej w Europie złożyły hojny dar na wydanie tej księgi w kwocie 600.000 franków.

„Mickiewicz in World Literature" — praca zbiorowa powstaje w Stanach Zjednoczonych pod redakcją prof. Wacława Lednickiego i zawierać będzie prace uczonych i badaczy narodowości: polskiej, angielskiej, francuskiej, amerykańskiej, niemieckiej, rosyjskiej, czeskiej, słowackiej, holenderskiej, fińskiej, litewskiej, ukraińskiej, serbskiej, chorwackiej, węgierskiej i chińskiej. Przedstawią oni odbiór dzieł Mickiewicza i wpływ jego na literatury wielu narodów świata.

„Young Mickiewicz" — biograficzno-krytyczne studium o Mickiewiczu pióra Marion M. Coleman, stron 400, ukaże się w czerwcu 1955 nakładem Alliance College, Cambridge Springs, Pa, Stany Zjednoczone.

Ponadto zbiór materiałów dla przygotowania obchodów Mickiewiczowskich wyda w najbliższym czasie Stowarzyszenie Polskich Kombatantów. W wydawnictwie tym znajdą się prace: Zygmunta Nowakowskiego, Tymona Terleckiego, Marii Czapskiej, Marii Danilewiczowej, wybór wierszy i prozy Mickiewicza, nuty i pieśni do słów Mickiewicza (w opracowaniu Juliusza Leo) i bibliografia emigracyjnych druków związanych z Mikiewiczem.

Broszurę pt. „Młody Mickiewicz" w opracowaniu Jana Bielatowicza wyda Stowarzyszenie Polskich Kombatantów.

Książeczkę o Mickiewiczu dla dzieci przygotowuje Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas".

Miesięcznik młodych „Droga" wydał piękny numer poświęcony w całości Mickiewiczowi, zawierający starannie opracowany życiorys Mickiewicza, wybór jego wierszy i bogaty materiał ikonograficzny.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

Papież Pius XII ENCYKLIKA AD CAELI REGINAM. O królewskiej godności Najśw. Maryi Panny. Dokumenty Nauki Kościoła s. III zeszyt 10. Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas". Londyn 1955. Za zezwoleniem władzy duchownej. Stron 16.

Ks. Włodzimierz Cieński RODZICOM O DZIECIACH. Część II: O wychowaniu charakteru. Wydawnictwo Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej w W. Brytanii nr 37. Londyn 1955. Za zezwoleniem władzy duchownej. Stron 206, okładka kartonowa.

Jędrzej Giertych OPOWIADANIA BAŁTYCKIE. Nakładem autora. Londyn 1955. Stron 244, półdruk (varityper). Okładka ilustrowana dwubarwna

Janusz Jasieńczyk SŁOWO O BITWIE. Tryptyk powieściowy. Portret autora: prof. Marian Bohusz-Szyszko. Obwoluta: art. mal. Zygmunt Turkiewicz. Nakładem czytelników. Londyn 1955. Stron 268. Skład główny: Chimera Booksellers Jan Nowacki, 47 Earls Court Rd., London, W. 8.

Józef Szpilman TAJEMNICA SPOWIEDZI. Powieść. Nakładem Kat. Ośrodka Wyd. „Veritas", Londyn (1955). Stron 296.

Stefania Zahorska OFIARA. Rysunki Feliksa Topolskiego. Nakładem Społeczności Akademickiej USB w Londynie, 1955. Druk bibliofilski z Oficyny Stanisława Gliwy. Wytłoczono 500 egzemplarzy, arkusze niezszywane, okładka kartonowa.

RUCH NARODOWY. Wydawnictwo nieperiodyczne. Rok I, zeszyt 1. Londyn, kwiecień-czerwiec 1955. Redaktor i wydawca: Jędrzej Giertych, 16 Belmont Rd., London N. 15. Stron 160, półdruk (varityper).

ZDZISŁAW STROIŃSKI

(1920-1944)

TRZEBA

(Z poezji Polski Podziemnej)

Nie mów o sercu
Trzeba ramion wysokich jak sosny
Aby wsparły dni rozdygotanych pułap
Strzelisty tętent sztandarów —
Nad ospałość morza śpiew prosty
w piersi
Wypukłej od żaru
unieść.
Nie mów o sercu.
W porażeniu połamanych ciał
Słońca okrągły stygmat
Dłonie nasze mają żarliwy kształt
W jutra nagie wplecione jak błyski
jeszcze raz
Wisła przepływa młodość wczorajszą krwią nieostygłą
Ptaki wołają — rośnij!
u grobowej kołyski.
Żołnierze w szarych mundurach mieli oczy pełne gwiazd
Śpiewali pod obłoki gromką nutę niosąc
W krokach tańczyła ziemia lekka...
Liliowy strzał
Otworzył oczy grozą.
Palcami szedł po powiekach.
Nie mów o sercu.
Trzeba ten strzał w spokojnych kwiatach zasiać.
Trzeba by rósł w dojrzałych chlebnych zbożach.
W haftach sośnin
Niech kołysankę gra,
A nad nami szeroki jak pożar
Niech płynie liliowy co dnia.
Jakże trudno nad gorycz wyrosnąć,
Z tablic rytych w historii daremnie wielkość czytać,
Ojczyzna wstaje ku nam wyższa o sławę —
Trzeba ramion nad sosny tęższych,
Aby znów —
Ręce wyrzucić jak sztandar
Serce oprzeć o Wawel.

Ciche głowy żołnierzy na pobojowisku się klonią
Jak puch wzorzysty kruchy zatacza się wieczór —
Trzeba mięśni upartych,
Niechaj śpiącym zadzwoni pod skronią
Ziemia trudna roztana jak Bałtyk —
Serce? nie mów o sercu.

SZTUKA STOSOWANA

WYSTAWA TKANIN ZDOBNICZYCH

W Muzeum Wiktorii i Alberta co kilka miesięcy mamy wystawy poświęcone materiałom. I tak w styczniu tego roku oglądaliśmy wystawę tkanin, zdobniczych obić i tapet amerykańskich, obecnie trwa wystawa tkanin zdobniczych i tapet niemieckich, a na jesieni będzie wystawa skandynawska.

Wystawa obecna daje niezłe świadectwo odrodzonemu przemysłowi Niemiec Zachodnich, mówi dobrze o smaku artystów projektujących dla przemysłu.

Wystawa ma charakter wymienny, czyli że w tym samym czasie odbywa się podobna wystawa angieska na terenie Niemiec.

Tkaniny zdobnicze, w tym materiały na kotary, są projektowane przez najlepszych artystów sztuki użytkowej. Bawią one oko śmiałością form i kolorów. Najlepsze okazy, specjalnie dobrane na wystawę przez kilkanaście fabryk niemieckich, wywołują zaciekawienie. Na przykład materiał nazwany przez fabrykę z Frankfurtu nad Menem: „Uran" wykorzystuje jako pomysł rysunku na płótnie drogi elektronów wokół jądra atomu. Intensywnie złote płótno z oryginalnie ułożonymi na nim czarnymi liniami i kropeczkami, daje fascynujący efekt.

Inny materiał, pełen kółek, kresek i trójkątów, przypomina do złudzenia kompozycje malarza Klee i daje całość pełną fantazji.

Tkanina „Pęd" — to kompozycja żółtych splątanych linii na fioletowo - brązowym tle z czerwonymi wstawkami. Jest w niej rzeczywiście dużo dynamiki, tak że nazwa jest dobrze dobrana.

Pomysły są bardzo śmiałe i różnorodne. Widzimy więc odciski palców, lotki piór, stylizowane liście, konstelacje gwiezdne, a nawet na jednej z tapet stylizowaną łuskę węża. Nie mówiąc już oczywiście o owocach, kwiatach, zbożu, okrętach i budynkach (w tym Paryż) oraz czworobokach czy księżycach.

Naprawdę pyszne są liście, duże niemal za duże, czerwone, żółte i niebieskie na ciemnozielonym tle, projektu prof. J. Hillerbranda z Monachium (materiał produkcji fabryki „Dewetex").

Ale najpiękniejszy jest materiał zaprojektowany przez Margaret Hildebrand z Stuttgartu przypominający zdjęcie przestrzeni międzyplanetarnych z bielą drogi mlecznej i ziejącymi obok ciemnościami. Te ostre przeciwieństwa łagodzi kolor popielaty, dyskretnie dodany.

Wśród tapet pokazano i takie, które można zmywać, tapety wykonane ręcznie i maszynowo, na papierach gładkich i wygniatanych. Pomysłowość artystów była tu bardziej opanowana. Nie silono się na oryginalność, dążąc przede wszystkim do miłych dla oka rozwiązań.

L. S.

NOTATKI LITERACKIE

POLITYCZNE ZMAGANIA W AKADEMII FRANCUSKIEJ. W „Figaro Littéraire" z dnia 14 maja François Mauriac opisuje polityczny charakter „walki o fotele w Akademii Francuskiej. Mauriac — co zdziwi każdego, kto zwykł był uważać „Figaro" i „Figaro Littéraire" za pisma prawicowe — występuje w tym artykule jako namiętny szermierz lewicy „akademickiej" i wróg „maurrasistów", którzy — jak wynika z jego wywodów — nadal posiadają w Akademii znaczne wpływy.

Trzeba pamiętać — pisze Mauriac — że nie cała skrajna prawica Akademii należała w czasie wojny do kolaboracjonistów, niektórzy zaś byli nawet po stronie Réstistance. Poza Abelem Bonnardem, jedynym „akademikiem", który został całkowicie potępiony i wyrzucony z Akademii, był stary Abel Hermant, człowiek o skłonnościach raczej lewicowych. Mauriac żałuje go i twierdzi, że Hermant dużo mniej był winien od Maurrasa, w stosunku do którego nigdy nie było mowy o tak drakońskim zastosowaniu ustawy(?).

Po wojnie „skrajna prawica" Akademii znowu odzyskała wigor. Przywódcą „maurrasistów" został Jérôme Tharaud, gorący patriota, któremu nic nie można było z czasów okupacji zarzucić. W nowych wyborach jednak — pisze Mauriac — lewica odniosła sukcesy; szereg jej ludzi weszło do Akademii. Ale od r. 1946 rozpoczął się znów zwrot na prawo. Wprawdzie w roku tym wybrani zostali do Akademii Robert d'Harcourt, Maurice Garçon, Henri Mondor, Jules Romains, Etienne Gilson, Edouard Herriot — wszystko ludzie lewicy, równocześnie jednak „wśliznęli się" do Akademii baron Seillière i Jean Tharaud.

Mauriac ubolewa nad tym, że Duhamel, stały sekretarz Akademii, za mało miał „makiawelizmu", by sprostać „manewrom" André Chaumeix, który z całą namiętnością zwalczał w Akademii wpływy lewicy i który stał się czynnikiem w wielkiej mierze decydującym przy wszelkich wyborach.

Artykuł Mauriaca zwraca uwagę swym podrażnionym i silnie polemicznym tonem; pisze on pod koniec o „rozwodzie" między Akademią a literaturą, poprzednio zaś o „bankructwie duchowym" grupy „Action Française". Słowem Mauriac do charakterystyki Akademii wprowadza kategorie wyraźnie polityczne.

STO PIĘĆDZIESIĄTA ROCZNICA ZGONU SCHILLERA. Dnia 9 maja 1805 roku zmarł w Weimarze drugi po Goethem poeta niemiecki Fryderyk Schiller, świetny przy tym dramaturg, autor „Zbójców", „Marii Stuart" i „Wilhelma Tella".

Sto pięćdziesiąta rocznica jego zgonu święcona jest w całych Niemczech. „Figaro Littéraire" ogłasza artykuł o Schillerze, pióra Thomasa Manna.

OGNISKA KULTURY

LOSY UNIWERSYTETU WILEŃSKIEGO

Dziś, gdy wszyscy mówią o federalizmie, dobrze jest szeroko po świecie przypominać, że Polska już w czternastym wieku stworzyła zaczątek federacji w duchu chrześcijańskiego braterstwa narodów i w imię pokoju, łącząc unią narody polski, litewski i ruski.

W dwa wieki potem, król Stefan Batory tę unię polityczną ugruntowaną w Horodle i w Lublinie utwierdził także w dziedzinie intelektualnej. Ten Europejczyk, uczeń uniwersytetu padewskiego, gorliwy katolik, pragnął stworzyć ośrodek kultury chrześcijańskiej i zachodniej, który by promieniował na północno - wschodnią Europę. Podniósł więc w roku 1579 liceum jezuickie (istniejące w Wilnie od roku 1570) do godności akademii. Akt ten potwierdził łączność z kulturą zachodnią i chrześcijańską Węgrów, Polaków, Litwinów i Białorusinów.

Przywiązując wielką wagę do działalności tej akademii, na pierwszego jej rektora powołał Batory swego kaznodzieję nadwornego, ks. Piotra Skargę, ten skromny „proroczyna Pański" szerzył bowiem całym sercem ideę zgody i miłości bratniej tak między obywatelami jak i między narodami. Do połowy wieku siedemnastego Akademia Wileńska rozwijała się świetnie. Po Skardze rektorem jej był znakomity tłumacz Biblii ks. Jakob Wujek. Grono profesorów chlubiło się tak sławnymi uczonymi jak Maciej Sarbiewski, świetny poeta łaciński, znany w Europie jako polski Horacy, i w istocie na równi z Horacym czytywany w Anglii, a później fizyk Zebrawski, astronomowie: ks. Poczobut i Śniadecki.

Akademia ta była solą w oku Moskwy, która zawsze nie cierpiała kultury Zachodu. Pierwsza sposobność zniszczenia tego dzieła Batorego nadarzyła się za dni „potopu", czyli inwazji szwedzko-kozacko-moskiewskiej. Dnia 8 sierpnia 1655 roku car Aleksiej wkroczył tryumfalnie do Wilna. Na jego oczach żołdacy wymordowali na ulicach Wilna 25.000 bezbronnych mieszkańców. Miasto zostało splądrowane i spalone. Wtedy to nastąpiła pierwsza emigracja profesorów Akademii Wileńskiej i jej uczniów. Kiedy konie karocy rektora padły, zacni studenci zaprzęgli się sami do karety i dowieźli go bezpiecznie do Królewca. Dopiero w sześć lat później hetman Pac uwolnił Wilno od najazdu Moskali. Okrutnego komendanta moskiewskiego ścięto publicznie, przy czym na kata — jako ochotnik — zgłosił się jego własny kucharz.

Zreformowaną przez Komisję Edukacyjną Akademia Wileńska otrzymała w roku 1803 z rąk księcia Adama Czartoryskiego, kuratora okręgu, statut i tytuł uniwersytetu. Odtąd rozpoczął się okres wspaniałego rozkwitu Uniwersytetu Wileńskiego. Tu padło filareckie hasło: „Ojczyzna, Nauka, Cnota". Stąd wyszli uczniowie tak znakomici, jak Mickiewicz, Słowacki, Domeyko, Kraszewski, Pol, Odyniec i bracia Chodźkowie. Tu się krzewił duch patriotyczny, który porwał Wilno do udziału w powstaniu roku 1830/1831. Upadek powstania przyniósł zamknięcie Uniwersytetu przez rząd rosyjski.

Nastąpiła więc druga emigracja profesorów i uczniów Uniwersytetu Wileńskiego. Na wygnanie w obce kraje wyszedł opiekun Uniwersytetu książę Adam Czartoryski, a za nim jego przeciwnik polityczny, znakomity historyk Joachim Lelewel. Gdy książę prowadził prawe skrzydło polityki polskiej na emigracji zabiegając skrycie o utworzenie zawiązku polskich sił zbrojnych, Lelewel, przewodząc lewemu skrzydłu, pracował przecież niezmordowanie naukowo; dość przypomnieć jego pomnikową „Géographie du Moyen Age" w pięciu tomach, wydaną w latach 1851-57 (Bruksela - Wrocław). Spośród uczniów, Mickiewicz wydostawszy się z Rosji i znalazłszy się w Paryżu stanął na katedrze w Collège de France, by Zachodowi mówić, jakże bezstronnie i żywo, o literaturach i duchu narodów słowiańskich. Po nim później tę katedrę objął Chodźko. Ich przyjaciel filomata Ignacy Domeyko przez 16 lat był rektorem Uniwersytetu w Santiago w Chile, oddając temu krajowi nieocenione przysługi także w dziedzinie ekonomii, przez swe odkrycia i przez organizację nauki i szkolnictwa. Inni pracowali w Anglii i innych krajach.

Dopiero Józef Piłsudski, jako Naczelnik Państwa, dbały o swe „miłe miasto" Wilno, wskrzesił Uniwersytet im. Stefana Batorego. W dekrecie z 28 sierpnia 1919 roku Piłsudski ogłosił: „Sławną uczelnię, brutalną przemocą despoty rosyjskiego zawieszoną, powołuję do wznowienia wiekopomnej działalności. Ma ona, w imię prawdziwej swobody, nawiązać złotą nić wiedzy i kultury zerwaną dzikim gwałtem".

Niestety! Po dwudziestu zaledwie latach znakomitej pracy, po raz trzeci profesorowie i uczniowie wyruszyli na daleką emigrację w obce kraje. Ostatni rektor, profesor Ehrenkreutz, zginął zamęczony w więzieniu NKWD. Gorliwy patriota Stanisław Staszic zawołał niegdyś: „Gdyby światło zgasło w Wilnie, zgasłoby w całej Polsce". Obawa jego się spełniła! Ale rozproszeni profesorowie Uniwersytetu Stefana Batorego pracują na katedrach uniwersytetów w Oksfordzie, w Bejrucie, w Rzymie, w Londynie, w Upsali i — ponownie w Santiago w Chile! I choć rozdzieleni, utrzymują z sobą kontakt w sposób będący dla wszystkich nas przykładem poczucia jedności. Duch Uniwersytetu Wileńskiego, żywego, choć rozproszonego, świadczy o polskiej idei federacji, w życiu naszego narodu nieraz czynem stwierdzonej. Niech świadczy o polskiej idei braterstwa między narodami i miłości pokoju, bez którego nie może być ani pracy naukowej ani wolności w ogóle. Przyjdzie dzień, wierzymy w to wszyscy, że wraz z niepodległością Polsce przywróconą, powstanie z gruzów niezłomny duchem Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie, a z nim zapłonie znów swobodnie światło nauki w Polsce.

J. A. Teslar

Z DZIEJÓW EMIGRACJI

BIAŁY KRUK WIELKIEJ EMIGRACJI

Najrzadszą spośród książek polskich, drukowanych kiedykolwiek w Anglii, jest niewątpliwie zbiór dokumentów organizacji „Lud Polski", wydany przez Zenona Świętosławskiego na wyspie Jersey w r. 1854. Jest to „biały kruk" Wielkiej Emigracji, bezskutecznie od czasu do czasu poszukiwany przez bibliofilów i historyków tego okresu. Nie wiadomo, by istniał w ogóle egzemplarz tej książki w Wielkiej Brytanii; nie ma go w każdym razie ani w British Museum, ani żadna bodaj inna biblioteka brytyjska nie posiada go. Nie wiadomo też, czy zachował się jaki egzemplarz „Ludu Polskiego" w Polsce.

Posiada natomiast „Lud Polski", szczęśliwie ocalały z tarapatów i rabunków wojennych, Biblioteka Polska w Paryżu. Zdaniem jej dyrektora p. Fr. Pułaskiego jest to być może jedyny w ogóle zachowany na świecie egzemplarz tej książki, o ile szczęśliwym trafem nie ocalał jaki inny w którejś z bibliotek krajowych.

W tej sytuacji nie dziw, że paryski egzemplarz „Ludu Polskiego" zaczytywany jest przez wcale dziś licznych historyków Wielkiej Emigracji, i że wypożyczany wędruje z Paryża do Londynu i znów z powrotem.

Zenon Świętosławski, współzałożyciel w r. 1835 skrajnej społecznie organizacji „Lud Polski" (na którą składały się trzy „gromady": „Gromada Grudziąż" w Portsmouth, „Gromada Humań" na wyspie Jersey i założona nieco później „Gromada Praga" w Londynie), był jak wiadomo, właścicielem drukarni w St. Hélier na wyspie Jersey, skąd wychodziły druki emigracyjne, zarówno polskie jak francuskie.

Na krótko przed wybuchem wojny krymskiej, w r. 1854 ukazała się wyżej wspomniana książka, której pełny tytuł brzmi: „Lud Polski w Emigracji 1835-1846, Jersey, Drukarnia Powszechna, 19, Dorset Street, St. Hélier, MDCCCLIV". Książka formatu dużej ósemki, ma 6 stron bez paginacji, 4 strony paginowane cyframi rzymskimi i 414 stron właściwego tekstu. Na okładce i karcie tytułowej znajdują się dwa motta, jedno z Saint-Justa („Kto chce pracować dla szczęścia Ludzkości, nie powinien spocząć aż w grobie") i drugie, wyjęte z dzieł J. J. Rousseau („Biada Wam, jeżeli zapomnicie, iż owoce ziemi do wszystkich należą, ziemia zaś do nikogo").

Strony I-IV zawierają przedmowę „Do Ludu Polskiego", datowaną w styczniu 1854 r. i podpisaną: „Syn i sługa, Zenon Świętosławski". Następują kolejno na stronach 3-391 dokumenty, odezwy, ważniejsza korespondencja itd. „Ludu Polskiego" — ogółem 201 pozycji w porządku chronologicznym z archiwum organizacji, które po rozwiązaniu Gromad „Humań" i „Grudziąż" znalazło się w rękach Świętosławskiego i było przez niego przechowywane. Cały tekst składany jest w dwóch szpaltach na każdej stronie, bitym petitem, — w praktyce więc książka liczy nie 400, ale jakieś 800 stron formatu normalnej ósemki. Po dokumentach znajdujemy przypiski Świętosławskiego z r. 1851 i dokładny spis rzeczy, w którym każda pozycja streszczona jest w jednym zdaniu, z datą.

Wkrótce po zakończeniu druku „Ludu Polskiego" Świętosławski wraz z kilku politycznymi emigrantami francuskimi, wśród których znalazł się Wiktor Hugo, wydalony został z wyspy Jersey, gdyż władze dopatrzyły się w odbijanym w jego drukarni czasopiśmie emigrantów francuskich „L'Homme" obrazy królowej Wiktorii. Świętosławski przeniósł się najpierw na sąsiednią wyspę Guernsey, później zaś do Londynu — i dopiero po upływie szeregu lat pozwolono mu na powrót na Jersey, gdzie dokonał życia w roku 1875.

S. N.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 12 czerwca 1955.

ŚWIĘTO POLSKIEJ PIEŚNI

(Koncert Chórów w Albert Hallu)

W SŁUŻBIE POLSKIEJ PIEŚNI
1940 — 1955

Dnia 19 czerwca 1955 w Royal Albert Hallu odbędzie się Święto Pieśni Polskiej, celem uczczenia piętnastolecia Chóru Polskiego im. F. Chopina, będącego kontynuacją Chóru Wojska Polskiego.

W Święcie Pieśni Polskiej wezmą udział, obok Chóru Chopina również chóry z Huddersfield, Edynburga, Kelvedonu, Fairfordu, chóry parafialne z Devonii i Ealingu, a także Chór Akademicki i Chór Polski im. Szymanowskiego z Londynu.

Wieczór da więc możność podziwiania wyników pracy większości polskich chórów w Anglii.

Chór Wojska Polskiego powstał w czerwcu 1940 roku w pierwszym polskim obozie wojskowym na terenie W. Brytanii, w Hydock Park.

Właściwa działalność Chóru rozpoczęła się w obozie Crawford, w Środkowej Szkocji. Dyrygentem wybrany został J. Kołaczkowski, b. dyrektor muzyczny Polskiego Radia we Lwowie i dyrygent chóru „Echo" we Lwowie.

Komendantem Chóru mianowany był przez władze wojskowe mjr L. Skibiński.

Pierwszy koncert Chóru miał miejsce w obozie Crawford, dalsze w Glasgowie (jeden z nich zaszczycił swą obecnością gen. Sikorski), Edynburgu, Londynie itd., łącznie dano ponad 600 koncertów, od Orkneyów po zachodnie wybrzeża Walii. Śpiewał Chór Wojska Polskiego w największych salach koncertowych wielkich miast, w obozach wojskowych, w szpitalach, szkołach, fabrykach, niosąc pieśń polską wśród swoich i obcych.

Dyrygowali chórem: Jerzy Kołaczkowski, Henryk Hosowicz, Adam Harasowski, Otton Schaffer. Występował on też pod batutą słynnych dyrygentów brytyjskich: Sir Adriana Boulta, Sir Malcolma Sargenta, Ian Whitea i innych.

Po zakończeniu wojny pozostali członkowie chóru kontynuowali prace, przybierając w roku 1949 nazwę Chór Polski im. F. Chopina.

Chór pracuje intensywnie, urządzając co roku kilka koncertów z tradycyjnym koncertem kolęd na czele, oraz występując kilkadziesiąt razy corocznie na różnych akademiach, tak religijnych, jak i narodowych i imprezach okolicznościowych.

Chór wyjeżdża też z koncertami do miast i obozów na prowincji.

Od roku 1950 Chór śpiewa pod batutą p. Zbigniewa Gedla.

Święto Pieśni Polskiej — mające się odbyć w jednej z najpiękniejszych sal muzycznych Londynu — zyska z pewnością szerokie zainteresowanie wśród społeczności polskiej Londynu.

S. I.

PROGRAM ŚWIĘTA PIEŚNI POLSKIEJ

Niedziela 19 czerwca g. 3 po poł.

Royal Albert Hall

CHÓR POLSKI im. F. CHOPINA

(Były Chór Wojska Polskiego)

Dyrygent: Z. Gedl

1940 — 1955

KONCERT JUBILEUSZOWY

Udział biorą:

Soliści: **S. Bojakowski**, tenor Opery w Brukseli; **W. Fechter**, baryton; **M. Z. Nowakowski**, bas Król. Opery Covent Garden.

Chóry: **Chór Akademicki i Chór Polski im. K. Szymanowskiego**, Londyn. — Dyrygent H. Hosowicz; **Chór Męski im. S. Moniuszki**, Fairford; **Chór Polski**, Kelvedon. — Dyrygent Z. Gedl; **Polski Chór „Echo"**, Edynburg. — Dyrygent S. Gorzkowski; **PPKS „Varsovia"**, Huddersfield. — Dyrygent E. Bęben; **Polskie Chóry Parafialne — „Devonia"** — dyrygent P. Wojciechowski i **„Ealing"** — dyrygent prof. H. Kamińska.

Akompaniament fortepianowy: Mgr B. Czaplicki i prof. J. Sulikowski.

Akompaniament organowy: prof. J. Sulikowski.

◆

Dochód z koncertu przeznaczony na Szkoły Przedmiotów Ojczystych Koła SPK nr 11 S/W.

Z OBCYCH KSIĄŻEK I CZASOPISM

WIELE ZOSTAŁO PO STAREMU W INDIACH. Uzyskanie przez Indie niepodległości nie wywołało tam jakiegoś wybuchu sentymentów antybrytyjskich, jak w Irlandii, gdzie podział wyspy na niepodległe Eire i brytyjski Ulster wciąż jeszcze sentymenty te pobudza. Przeciwnie, jak zanotowali korespondenci prasy angielskiej, dobrowolne opuszczenie Indii przez Anglików zaskoczyło samych Hindusów i wywołało w nich uczucie sympatii dla dawnych władców kraju. Uczucie to — jeśli mamy wierzyć owym relacjom — szczególnie silne jest wśród inteligencji hinduskiej. Wyrazem jego jest fakt, że Hindusi wcale się nie śpieszą z usuwaniem śladów panowania brytyjskiego „Raja" w Indiach. Chodzi tu nie tylko o zachowanie języka angielskiego, który jest w dalszym ciągu językiem niemal oficjalnym, co jest zrozumiałe wobec mnogości języków i dialektów krajowych — ale i o rzeczy inne, nie zawsze podyktowane potrzebami natury praktycznej.

Na ten temat sporo ciekawych danych zawiera audycja radiowa F. Watsona, ogłoszona obecnie w „Listenerze". Opisuje on reprezentacyjną dzielnicę New Delhi, stolicy Republiki Indyjskiej, w której centrum znajduje się dawny pałac wicekróla — dziś Rashtrapathi Bhavan — i wiodąca do niego z obu stron szeroka aleja. Przy końcu jej — pisze Watson — nadal stoi posąg króla-cesarza Jerzego V z baldachimem, posąg, który mógł ulec zniszczeniu, ale wznosi się nadal i w czasie uroczystości — obecnie zwłaszcza uroczystości Dnia Republiki — ułatwia oglądanie pochodów śmielszym obserwatorom, którzy się nań wdrapują. Wśród kwitnących drzew nadal stoją kamienne posągi wicekrólów brytyjskich — nie uległy też zmianie nazwy ulic w New Delhi, zawierające nazwiska lordów brytyjskich. Są więc ulice Curzona i Canninga, Albuquerque i Aurungzeba, Clive'a i Dupleix, Haileya i Minto. Siła absorpcyjna Indii jest ogromna — stwierdza Watson — ale tu mamy do czynienia z czymś graniczącym z wielkodusznością.

„Poszedłem do Sekretariatu rządowego — pisze dalej Watson — by rozmówić się z szefem jednego z departamentów rządu, i znalazłem go w tym samym pokoju, przy tym samym stole co ongiś podczas Konferencji w czasie mego tymczasowego urzędowania w okresie wojny, — a już rzeczą wręcz niesamowitą było poznać w funkcjonariuszu, który pierwszy mnie powitał, mego dawnego stenografa." Podobnie uderzył Watsona podczas „garden - party" prezydenta Indii, na którą był zaproszony, wygląd prezydenckiej gwardii przybocznej, ubranej podobnie jak za wicekrólów i podobnie sprężystej i wymusztrowanej... „Miałem to poczucie ciągłości, gdyż napotykałem dziesiątki dawnych przyjaciół, a Hindusi posiadają ujmujący sposób takiego traktowania rozłąki dziewięciu lat, jakby nastąpiła ona dopiero wczoraj."

„PROSPERITY" AMERYKAŃSKA. Specjalna fundacja, założona w r. 1919 przez filantropa E. A. Filene, zajmująca się sytuacją ekonomiczną, warunkami życia i stopą życiową społeczeństwa amerykańskiego, ogłosiła wyniki badań, przeprowadzonych przez 25 jej pracowników. Badania te dają obraz bardzo optymistyczny.

Zdaniem autorów sprawozdania dochód roczny przeciętnej rodziny amerykańskiej, jeśli rzeczy pójdą dotychczasowym torem, dojść może przed rokiem 1960 do 2.142 funtów angielskich rocznie, co w stosunku miesięcznym wynosiłoby fantastyczną sumę 188 funtów ang. przeciętnego dochodu. Czas wolny od pracy („leisure time") przeciętnego Amerykanina wzrósł prawie dwukrotnie od roku 1900.

Sprawozdanie wypowiada też pogląd, że po upływie stu lat Amerykanie zdolni będą wyprodukować w ciągu jednego siedmiogodzinnego dnia pracy tyle, ile wytwarzają obecnie w ciągu 40-godzinnego tygodnia.

„Stany Zjednoczone, których ludność wynosi trochę ponad 6 % zaludnienia świata, a obszar mniej niż 7 % ogólnej lądowej powierzchni ziemi, produkują obecnie i konsumują z górą ⅓ wszystkich dóbr i usług całego świata. Produkują one prawie połowę dóbr, wytwarzanych drogą fabryczną."

Sprawozdanie podkreśla jednak, że wielu Amerykanów do tej pory źle mieszka i źle się odżywia; brak też im często należytej opieki lekarskiej. Niebezpiecznym objawem jest kurczenie się w Stanach Zjednoczonych zasobów wielu cennych kopalin, takich jak miedź, ołów i cynk.

KOLOROWA TELEWIZJA

Dyrektor telewizyjny BBC Sir George Barnes oświadczył, że w ciągu roku bieżącego przeprowadzane będą doświadczenia w zakresie telewizji barwnej. Pozwolą one uczonym, wytwórcom aparatów telewizyjnych oraz kierownikom stacji radiowych na zaproponowanie pod koniec roku rządowi tego systemu, który okaże się najodpowiedniejszy. Jeśli rząd poweźmie decyzję szybko, powiedzmy w ciągu kilku miesięcy, to jeszcze w roku bieżącym będzie mogła być rozpoczęta produkcja odbiorników telewizji barwnej, a BBC zadecyduje, jakie programy będą dawane w kolorach.

Barnes wyraził również nadzieję, że igrzyska olimpijskie, które odbędą się w roku 1956 w Melbourne w Australii, będą mogły być równocześnie pokazywane na ekranach telewizji Wielkiej Brytanii przy pomocy szeregu łącznikowych stacji telewizyjnych. Obrazy telewizyjne będą musiały odbyć drogę poprzez 27 krajów, ale zdaniem Barnesa szybki rozwój techniki telewizyjnej pozwoli na to.

ROZMAITOŚCI

BŁĘDY ARCHITEKTONICZNE
przy odbudowie

„Royal Fine Art Commission" poddała ostrej krytyce sposób zabudowywania w Anglii, a specjalnie w Londynie. Budynki nie są — zdaniem komisji — warte włożonych w nie kapitałów a wielkie nadzieje na artystyczne zabudowanie terenów zniszczonych wojną są przekreślone.

Komisji nie chodzi tu specjalnie o styl budownictwa, ale o ogólne walory architektoniczne całych kompleksów budynków.

Specjalnie po macoszemu traktowane są kościoły. Od roku 1913, tj. od wejścia w życie tzw. „Ancient Monument Act", na władze kościelne nałożono obowiązek sprawowania całkowitej opieki nad budynkami kościelnymi. Jednakże władze kościelne nie miały dość na to funduszów. Gdy przyszły zniszczenia wojenne, nie tylko że nie było za co odbudowywać zrujnowanych świątyń, ale nie starczało nawet środków na konserwację budynków częściowo tylko zniszczonych.

Komisja z uznaniem podkreśla fakt przejęcia pod opiekę miejską dwu zabytkowych średniowiecznych wież: St Peter i St. Mary - le Port w Bristolu.

PODWODNE BADANIA
koło Cypru

Siedmiu członków „British Underwater Explorers Club" wyjechało na Cypr w celu dokonania podwodnych badań starożytnego portu, który został zatopiony i zamulony piaskami. Chodzi o port Salamis, który znajdował się w odległości 5 mil od obecnego portu Famagusta.

Prace są obliczone na 5 miesięcy i koszt na 1 uczestnika wypada ok. £300.

Badania obejmują poszukiwania botaniczne i biologiczne, nakręcony też będzie kolorowy film z prac.

Opiekę nad pracami archeologicznymi objął dyrektor instytutu starożytności na Cyprze, A. Megaw.

Większość prac podwodnych będzie wykonana na głębokości 15 metrów a każdy z uczestników spędzi ok. 4 godziny dziennie pod wodą.

WYSTAWA
w Hannowerze

Zamknięta dnia 2 maja Wystawa w Hannowerze była, jak podaje „Newsweek" z dnia 2 maja br., prawdziwym zwierciadłem, w którym można było podziwiać potężny rozwój gospodarki niemieckiej na zachód od żelaznej kurtyny.

Wzięło w niej udział 3.700 firm, w tym 90% niemieckich, a ponadto 18 państw innych, w tym Stany Zjednoczone po raz pierwszy w tym roku. Niektóre państwa czekają po dwa lata na przyznanie im miejsca pod pawilony wystawowe. Stany Zjednoczone wystąpiły z przemysłem maszynowym.

Przed wojną „oknem wystawowym Niemiec" był Lipsk, ale z chwilą, gdy Lipsk dostał się pod władzę sowiecką, na pierwsze miejsce wysunął się Hannower. Wystawa obecna jest uważana przez fachowców za najlepiej zorganizowaną tego rodzaju wystawę w Europie.

Rok 1953 był przełomowy, jeśli chodzi o stan ekonomiczny Niemiec. W chwili obecnej Niemcy Zachodnie stoją na trzecim miejscu w handlu światowym. Wzrost wartości produkcji za okres od 1953 roku wynosi 20%, zaś tonażu 25%.

W roku 1954 eksport Zachodnich Niemiec wyniósł 5.180 milionów dolarów, import 4.6 miliarda. Eksport obejmuje 12% całkowitej produkcji a zatrudnia pośrednio i bezpośrednio 2,2 miliona osób.

TRZECI KONGRES
prehistorii

W Livingstone, Północna Rodezja, odbędzie się w dniach 22-28 lipca br. w gmachu tamtejszego muzeum trzeci ogólno-afrykański kongres prehistorii.

Poprzedzi go 7-dniowa wycieczka do miejsc prehistorycznych w Południowej Rodezji a po zakończeniu kongresu odbędzie się druga wycieczka, do Północnej Rodezji i Konga Belgijskiego.

Oficjalnymi językami kongresu będą angielski, francuski i niemiecki.

DYSKUSJE

O KRUCJATĘ „PRZECIW" RODZICOM

Prasa polska w Anglii raz po raz bije na alarm z powodu wynaradawiania się młodego pokolenia na emigracji. Jest coraz gorzej — czytamy w artykułach, młodzież odchodzi od polskości, więc dawajcie grosz na organizacje oświatowe, popierajcie szkoły i kursy polskie itd.

Taki jest mniej więcej schemat wypowiedzi publicystycznych. Wydaje mi się jednak, że nie trafiają one w sedno sprawy. Owszem, pieniądze na cele oświatowe trzeba składać hojnie, o wiele hojniej niż dotychczas, szkoły polskie trzeba popierać finansowo jak najszczodrzej, — ale sam grosz nie wystarczy, jeżeli dzieci nie wyniosą z domu znajomości poprawnej polszczyzny, jeżeli szkoły będą świeciły pustkami i jeżeli napływ dzieci, jako tako proporcjonalny do liczby Polaków w Wielkiej Brytanii, nie wywoła konieczności zorganizowania odpowiednio wysokiej liczby szkół.

Innymi słowy, żadne wysiłki finansowe i organizacyjne nie pomogą, jeżeli rodzice nie będą chcieli utrzymać dzieci przy polskości i zapewnić im polskiego wychowania i wykształcenia. Sedno sprawy — to rodzice i ich postawa. Postawa ta, biorąc pod uwagę całokształt sytuacji, nie jest zadowalająca. Czy to chodzi o dbałość rodziców o język ich dzieci, czy o posyłanie ich do szkół sobotnich lub korzystanie z Ośrodka Nauczania Korespondencyjnego (nie mówiąc już o nielicznych polskich szkołach średnich), sprawa przedstawia się źle.

W miarę przedłużania się naszego pobytu na emigracji stosunek rodziców do tej sprawy podlegał i podlega ewolucji. Mianowicie ewolucji na gorsze. Zaznaczam jak najdobitniej, że nie wszystkich oczywiście rodziców ta ocena dotyczy, gdyż są tacy, którzy mogą służyć za wzór pielęgnowania języka i kultury polskiej u dzieci — mimo trudności, jakie to nastręcza. Ale postawa ogółu jest daleka od ideału. W pierwszych latach okresu powojennego społeczeństwo emigracyjne, zwłaszcza w hostelach, zajmowało stanowisko jak najbardziej bezkompromisowe w sprawie polskości wychowania dzieci, popadając czasem nawet w szkodliwą przesadę i odnosząc się np. niechętnie do nauki języka angielskiego. Z czasem jednak nastąpiła tu bardzo wyraźna zmiana w kierunku odwrotnym, zwłaszcza u inteligencji, chociaż nie tylko u niej.

Najpierw spójrzmy na sprawę języka polskiego u dzieci. Spory ich procent nie mówi po polsku, wiele z nich mówi źle, niejedno wstydzi się używać ojczystej mowy. I to nie tylko takie, które przebywają w internatowych szkołach angielskich, dojeżdżając do rodziców tylko na ferie (nb. znikomy procent tej kategorii młodzieży korzysta z Ośrodka Nauczania Korespondencyjnego). Znam wypadek chłopczyka około 5-letniego, syna rodziców o pięknym historycznym nazwisku (dzisiaj ta rodzina jest już za Oceanem), żyjącego w domu z ojcem, matką i babką Polakami — i nie umiejącego ani słowa po polsku. To był naprawdę wyczyn ze strony rodziców. Nawet „dzień dobry" nie umiał ten chłopiec powiedzieć, gdy chciałem się z nim przywitać. „Bo to przez tę nursę — wyjaśniła(?) matka — ale jak podrośnie, to się nauczy" (w najlepszym razie będzie mówił „po poulsku" — dodałem sobie w myśli).

Miejmy nadzieję, że nie jest to wypadek typowy. Największe niebezpieczeństwo grozi polskości dziecka, gdy pochodzi z małżeństwa mieszanego, w którym matka jest Angielką, a ojciec nie umie lub nie chce spełnić swego elementarnego obowiązku narodowego wobec syna czy córki. Ale słyszałem o rodzinie, gdzie Polka poślubiła Anglika i dziecko tej osobliwej „matki Polki" nie mówi zupełnie po polsku...

Wydawałoby się, że przynajmniej w rodzinach czysto polskich, gdzie oboje rodziców mówią poprawną polszczyzną, a dziecko chowa się w domu, przy czym żadna „nursa" go nie anglizuje, jest ono zabepieczone przed językowym wynarodowieniem. Niestety, zdarza się, iż dziecko nauczywszy się trochę słów angielskich od swoich towarzyszy zabaw, zaczyna „makaronizować". Mówi: „idę do kiczen", choć wyraz „kuchnia' jest mu dobrze znany. A ojciec czy matka kiwają radośnie głowami, że ich pociecha „już się uczy po angielsku". Albo po prostu nie zwracają na takie „drobiazgi" uwagi. I proces koślawienia polszczyzny zaczyna się.

Ale dziecko skończyło pięć lat i idzie do szkoły angielskiej. Powstaje nowe zagadnienie. Mały Polak czy Polka przebywają przez siedem godzin dziennie wśród dzieci angielskich, uczą się szybko po angielsku i... zgodnie z psychologią dziecięcą nie chcą być inne niż otoczenie. Bo dla dziecka „inny" znaczy „gorszy". Ich polskość wchodzi w stadium kryzysu. Czasem zaczynają się nawet wstydzić mówić po polsku. Trochę z powodu owej „inności" polszczyzny, a trochę dlatego, że język polski wydaje im się „językiem starszych", którym normalnie dzieci nie mówią. Mądrzy rodzice mogą bez większego trudu rozwiązać te wszystkie kompleksy, a że po polsku mówią nie tylko dorośli, da się łatwo przekonać dzieci, wysyłając je na polskie kolonie letnie.

Dziecko uczy się więc w szkole angielskiej, a mieszkając w domu rodzicielskim, mówi — przypuśćmy — dobrze po polsku. Ale czytać i pisać po polsku nie umie, o Polsce nic nie wie, a gdy gdzieś chwilowo wyjedzie, pisze do rodziców listy po angielsku. Czasem, co prawda, matka lub ojciec zajmują się wieczorami przyswajaniem dziecku — mniej lub więcej dorywczo — podstawowych wiadomości z zakresu „Polaków", lecz to nie jest bynajmniej reguła. Dzieci polskie w Wielkiej Brytanii są w wysokim procencie polskimi analfabetami. I to z winy rodziców.

Są polskie szkoły sobotnie. Uczą one po polsku czytać i pisać, zaznajamiają dziatwę z polską historią, obyczajami, folklorem i krajobrazem, po polsku się tam śpiewa, po polsku bawi i nasiąka polską atmosferą kulturalną. Powinno by tych szkół być w stosunku do liczby dzieci polskich — jak się rzekło — o wiele więcej. Ale zbyt często rodzice nie chcą do nich swych dzieci posyłać. Dlaczego?

Przyczyn jest kilka, a każdą z nich cechuje brak prawdziwej troski o polskość dzieci. Czasem jest to zwykła indolencja, ale często również źle pojęta miłość rodzicielska. „Niech się dziecko nie przemęcza, niech ma przynajmniej tę sobotę wolną, jak jego angielscy rówieśnicy." Zapomina się tu, że polska szkoła sobotnia nie jest szkołą, gdzie się tylko ślęczy i duka, że poza nauką element zabawy, pieśni i tańca odgrywa ważną rolę w nasycaniu dzieci polskością.

Ale czasem ojciec lub matka zaczynają filozofować i ze swych skąpych wiadomości z dziedziny psychologii i pedagogiki budować swoisty system: „Polska szkoła sobotnia i w ogóle polskie wychowanie wywołują u dziecka, uczącego się w szkole angielskiej, szkodliwe rozdwojenie psychiczne. Popada ono w rozterkę, do którego świata należy, polskiego czy angielskiego. Powstaje w ten sposób psychiczny kaleka. Dla dobra dziecka, dla jego szczęścia, które jest najwyższym celem wychowania, należy tego uniknąć".

Taki jest schemat uproszczonego rozumowania niektórych rodziców. Nie zamierzam z nim tutaj polemizować. Ani hedonistyczny ideał wychowawczy „szczęścia dziecka" z pominięciem obowiązków narodowych i pierwiastka ofiarności, ani utwierdzanie w dziecku kompleksu niższości w związku z jego polskim pochodzeniem, zamiast właśnie rozwijania w nim dumy, że należy do polskiego narodu — nie mogą przecież stanowić rozsądnych norm wychowywania dzieci. Wszystko to można i trzeba wyjaśniać ojcom i matkom, którzy tego potrzebują.

Bo właśnie rodziców należy uświadamiać. Tę akcję uświadamiającą winno się przeprowadzić na szeroką skalę. To jest punkt wyjścia i niezbędny warunek polskiej akcji oświatowej na wychodźstwie.

Musimy zorganizować krucjatę przeciw indolencji, indyferentyzmowi, przesądom i... snobizmowi wielu ojców i matek. Bez tego proces wynarodowienia młodej generacji będzie coraz szybszy.

Ignacy Wieniewski

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno - Kulturalny. Wydaje Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weenkly ŻYCIE, 12, Praed Mews, London, W. 2. England. Telefony: Redakcja i Administracja: AMBassador 6879. Drukarnia: PADdington 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od kodziny 15.30 do 16. Administracja czynna codziennie od godziny 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna zgóry wynosi: miesięcznie 4 szyl. 6d., kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szylingów. WPŁATY a) **w krajach bloku szterlingowego**: Postal albo Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) **w krajach bloku dolarowego**: International Money Orderami lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) **we wszystkich innych krajach**: do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym bezpośrednio do administracji ŻYCIA. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam = £ 1.0.0, w tekście — 50% drożej, na stronie tytułowej — 100% drożej. PRZEDSTAWICIELSTWA i CENA PRENUMERATY W RÓŻNYCH KRAJACH: **ARGENTYNA: „Libreria Polaca"**, Serrano 2076 piso I, Buenos Aires. **AUSTRALIA: „Vistula"** (Aust) Pty. Ltd., 77, Pitt Street, Sydney oraz **„Społem"**, 35, Wattle Avenue, Royal Park, Adelaide, S.A. **BELGIA**: Mme **E. Kulakowska**, 101, rue Auguste Lambiotte, Bruxelles 3. Prenumerata kwart. 90 frs. **BRAZYLIA: Mme Z. Kietlińska** Casa „Acao", Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. **Księżnica Polska**, Caiqa Postal 5201, Rio de Janeiro, **ks. dr Antoni Łatka**, Praça Cel. Fernando Prestes No. 233, Sao Paulo i **Mons. W. J. Słapa**, Rua Marques de Abrantes 215, Rio de Janeiro. **FRANCJA: ks K. Stolarek, D.M.I.**, 29, Av. Gen. Leclerc, La Fertel-sous-Jouarre, (S. et M.). Prenumerata kwart. 540 frs. **HOLANDIA: B. Galas**, Fagelstraat 15A, Breda. **KANADA: Canadian Mosaic Publishers**, Suite 1, 4118 Western Ave., Montreal 6. **International Book Service**, 57, Queen Str. W., Toronto **NIEMCY: St. Mikiciuk**, Gablonzerstrasse 7/I, (13b) München 13 oraz **„Informacja Prasowa"**, Postfach 86, (23) Quakenbrück, Prenumerata kwart. 8 RM. **NORWEGIA: B. Łubiński**, Kongesgat 2, Moss. **STANY ZJEDNOCZONE: „Gryf Publication"**, 296, Sheridan Ave., Albany, N. Y., **M. Kijowski**, 13171, McDougall, Detroit 12, Mich oraz **Mme. J. Stojanowska**, 424, Ave. „E", Bayonne, N. J. oraz **„Pomoc" — Eksport — Import**, 761, Fillmore Ave., Buffalo 12, N. Y. Prenumerata kwartalna $ 2.00. **SZWAJCARIA: Mgr. A. Bocheński**, Case Postale 19, Fribourg 2. Prenumerata kwart. 5.00 frs. **SZWECJA: Mgr. B. Kurowski**, Revinkegatan 13B. Prenumerata kwart. 10 kr. **WŁOCHY: Mme. Z. Bulhak-Jelska**, via Salaria 300 C. Roma. W sprawach PRENUMERATY i OGŁOSZEŃ prosimy porozumiewać się z przedstawicielami.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2. Tel.: PAD 9734.